

# Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 51 (1396) 22. XII. 1974 r. Cena 1 zł.

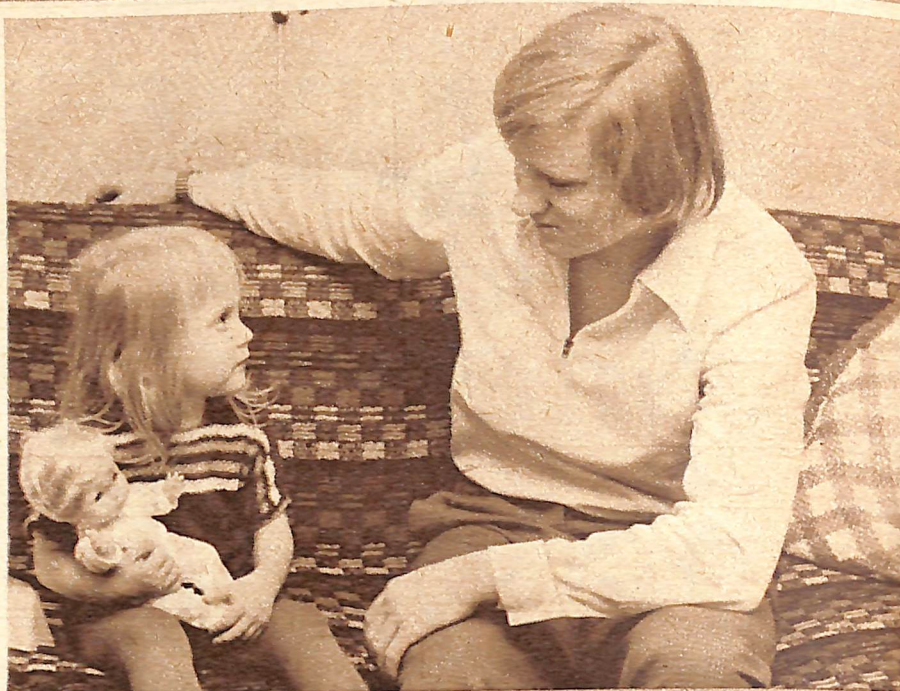


WESOLEYCH ŚWIĄT!

# WIECZÓR z KARINKĄ



Laleczka ma dokładnie 27 cm wysokości, tyle, ile miała Karinka po urodzeniu. Niemal niewiarygodne!



Z tatą-górnikiem zawsze jest o czym rozmawiać. Właśnie umawiają się na wspólną wycieczkę do ZOO.

Mówi doc. dr Janusz Limanowski, ordynator oddziału ginekologiczno-położniczego szpitala w Świętochłowicach: — To dziecko właściwie nie miało żadnych szans na przeżycie. Medycyna światowa nie zanotowała dotychczas przypadku odratowa-

nia 6-miesięcznego wcześniaka o wadze 450 g!

Było to 23 września 1971 r. Dzięki ogromnej wiedzy fachowej dr Krystyny Lelkowej i troskliwym staraniom personelu całego oddziału urodzona tego dnia malutka Karinka Badurówna została uratowa-

na. Wielki to sukces polskiej medycyny i ogromna radość dla rodziców.

Karinka rozpoczęła już czwarty rok życia, rozwija się doskonale, rośnie jak na drożdżach i na urodziny taty potrafiła wygłosić wierszyk: „Jestem jeszcze malutka i nie u-

miem kupować, ale mogę Tatusia słodko ucałować!” Tata miał łzy w oczach.

Odwiedziliśmy państwa Badurów tuż przed gwiazdką i w imieniu Czytelniczek „Przyjaciółki” zawieźliśmy Karince nowych przyjaciół: lalkę Dorotkę i zająca Bartka.



Doc. dr Janusz Limanowski pokazuje zdjęcia Karinki sprzed pół roku. Ma on w swoim gabinecie dokumentację z całego świata: zdjęcia, wycinki prasowe i publikacje o Karince.



Zabawki pod choinką mają specjalny urok. Która będzie bardziej ukochana — Dorotka czy Bartek?



## NASZA OKŁADKA

Szopka Jana Malika nagrodzona I Nagrodą w 1973 r. na konkursie szopek w Krakowie. Na zdjęciu Grażyna Huta.



Czas na mycie. „Mamusku — proszę Karinka — niech moja nowa Dorotka śpi ze mną!”



Karinka zasypia ze swą lalką Dorotką. Dobranoc Karinko. Niech Nowy Rok przyniesie Ci same radości!

## DROGIE CZYTELNICZKI!

Nadeszło to najbardziej rodzinne ze świąt. W Waszych lśniących czystością domach pachnie ustawiona na honorowym miejscu choinka, błyszczą wypastowane podłogi, w oknach wiszą wyprane, świeże firanki. Jutro spotkacie się ze swoją rodziną i przyjaciółmi, zaprosicie ich do swoich domów lub sami odwiedzić najbliższych. Przy zastawionych stołach potoczą się rozmowy, a gospodynie zbierać będą pochwały za znakomite wypieki i potrawy. Ale nie tylko o świątecznych smakotkach i rodzinnych sprawach rozmawiać się będzie przy okazji świątecznych spotkań. W wielu domach będziemy mówić o tym, co dobrego przyniosły nam ostatnie lata, omawiać korzystne zmiany jakie zaszły w życiu naszym i naszych bliskich. Tysiące rodzin spędzi pierwsze święta w nowych mieszkaniach. Nowoczesne osiedla rosną w całym kraju jak grzyby po deszczu. Do roku 1990 ma powstać blisko 8 milionów mieszkań, co oznacza zapewnienie każdej polskiej rodzinie samodzielnego M-3 czy M-4. Wiele pięknych domów i zabudowań gospodarczych powstaje też na wsiach.

Rok, który mija przyniósł wiele nowego. Nasze władze podjęły szereg ważnych postanowień, a Sejm uchwalił kilka doniosłych ustaw, które wchodzi w życie 1 stycznia 1975 roku. Do zmian najistotniejszych należą znaczne podwyżki płac, które otrzymały wielkie grupy pracowników różnych dziedzin gospodarki. W sumie około 11 milionów ludzi pracy objętych zostanie podwyżkami uposażeń. Od 1 sierpnia wzrosły najniższe płace, podniesione zostały renty i emerytury, zwiększone dodatki rodzinne, co szczególnie korzystnie odbiło się na budżetach rodzin wielodzietnych; wypłaca się dodatki na dzieci kalekie. 1 stycz-

nia 1975 r. wchodzi w życie ustawa o Funduszu Alimentacyjnym. Jego powstanie pomoże wszystkim, o których utrzymaniu zapomnieli ich najbliżsi zobowiązani do alimentacji. Od nowego roku będzie też obowiązywał kodeks pracy, który wprowadza wiele korzystnych zmian w sytuacji pracowników — a zwłaszcza kobiet.

W roku, który właśnie mija, mieliśmy więcej okazji do wypoczynku: było przecież 6 dodatkowych dni wolnych od pracy. W roku przyszłym będzie ich już 12.

Wszystkie zmiany, które obserwujemy wokół siebie nie są jednorazowymi posunięciami, lecz częścią ogromnego planu poprawy warunków życia i pracy wszystkich Polaków.

W tym wszystkim, co dzieje się w naszej Ojczyźnie, macie również swój wkład i Wy, drogie Czytelniczki, Wasi mężowie, synowie i córki. To przecież trudem Waszych rąk rosną nasze miasta, pracują fabryki, rozwija się rolnictwo.

Przy świątecznych stołach, w rodzinnej atmosferze pomyślcie i o tym, jak Wasza dobra praca wpływa na to, żeby żyło się nam wszystkim coraz lepiej i dostatniej.

Z okazji Świąt życzymy Wam, Drogie Czytelniczki, wiele szczęścia i pomyślności, powodzenia w życiu osobistym i zawodowym, pogody ducha, zdrowia i radości.

WASZA

## Przyjaciółka



Sprawa wlokła się od lat. Tak długo, że zarówno pozwani, jak i powodowie zdążyli już przez ten czas doczekać się wnuków i — co tu ukrywać — zestarzeć się nieco. Wyroki sądów zapadły już dawno. Pokrzywdzona w swym mniemaniu „strona” rewizji nie wniosła. Po pierwsze dlatego, że zabrakło pieniędzy i sił na chodzenie do sądu, a po drugie... przyczyna sporu zdezaktualizowała się całkowicie. Chodziło bowiem o odcinek pewnej bocznej drogi, którą w międzyczasie i tak zlikwidowano. Przez miejscowość już dawno biegnie asfaltowa jezdnia.

— Nie ma sprawy! — powiedział ktoś, ale się mylił. Sprawa ciągle jest, bo zapisała się w umysłach starych ludzi, którym się wydaje, że niczego nie potrafią wybaczyć. Pozostała zapiekła gorycz i wciąż jeszcze trwająca nienawiść między dwiema, przez lata całe procesującymi się rodzinami.

Malinowska do dziś odwraca głowę na widok Kowalskiego i drutuje dziurę w płocie, przez którą uprzykrzony sąsiad od czasu do czasu skraca sobie drogę do miasta. I to przez jej podwórze! Niech no ona zobaczy coś takiego jeszcze raz...

I płynie potok zjadliwej wymowy, jakiej to pomsty go dzień będzie ten blisko siedemdziesięcioletni starzec, jeśli bodaj raz jeszcze w życiu przejdzie przez podwórze Malinowskich. Aż wnuczka uciszała rozkrzyżowaną babkę, żeby chociaż dziś, w przededniu świąt dała temu pomstowaniu spokój.

Umilkła, ale nie na długo. Licho nie śpi. W przedwieczornym zmroku znowu dostrzegła w pobliżu płotu znajomą, niezdarną postać. Nie, to już ludzkie pojęcie przechodzi. Myśli dziad zatracony, że go nie widzę... Przecież on znowu tędy idzie!

Rzeczywiście szedł. Dziura w płocie Malinowskich skracała mu drogę o paręset metrów. To znaczyło dla niego dość wiele od czasu, gdy chodzenie zaczął mu utrudniać reumatyzm.

Myślał, że jakimś cudem sąsiadka może nie spostrzeże, kiedy on sobie tak przejdzie, o szarówce i cicho...

Właśnie, cicho! Taka to już jest chyba złośliwość losu, że człowiek wtedy największego narobi rumoru, kiedy chce dokonać czegoś niepostrzeżenie i cicho. Trzeba trafu, że Ko-

walski akurat dziś musiał pośliznąć się na zamrożonej kałuży przy studni Malinowskich.

— Ze też ta wiedźma tyle tu wody narozlewała! — Tyle jeszcze zdążył pomyśleć nim z głośnym krzykiem nie runął jak długi na ziemię, uderzając siwą głową o stojące obok

wiadro. Co się dalej działo, tego już nie wiedział...

Ocknął się u Malinowskich na ławie. Skąd się tutaj wziął, kto go wniósł? Boże, przecież on w tym domu zniecierliwionych sąsiadów nie był chyba od piętnastu lat. Tak, to piętnaście lat temu,

pamięta jak dziś, zaczęła się między nimi ta nieznośna sprawa.

W kącie na łóżku spostrzegł Malinowskiego. Rety, toż on tego chłopca nie widział chyba od czasu ostatniej sądowej rozprawy. Bo jakoś zaraz po niej starego „przeciwnika” paraliż pokreślił i nie wychodził z mieszkania. Poruszył go ten widok. Chciał podejść... Poczuli w tym momencie ostry ból. To dała znać o sobie rozbita głowa.

— Siedź spokojnie, dziadu zatracony! — To Malinowska, przybierając niby to obojętny, a nawet zgryźliwy wyraz twarzy, z troskliwością, jakiejby się nigdy po niej nie spodziewał, przemycił mu zaczęła rozbite czoło. Na te jej zabiegi popatrywał jakby z niedowierzaniem. No bo kto by pomyślał, że ta sekutnica takie ma zręczne i uważne ręce. A on przypuszczał, że nimi tylko wymachiwać i wygrażać potrafi... Potem przymknął oczy. Odpoczywał. W izbie było ciepło, w kącie pachniała ubrana już choinka. Właściwie dobrze byłoby trochę tu jeszcze posiedzieć, ale chyba nic tu po nim...

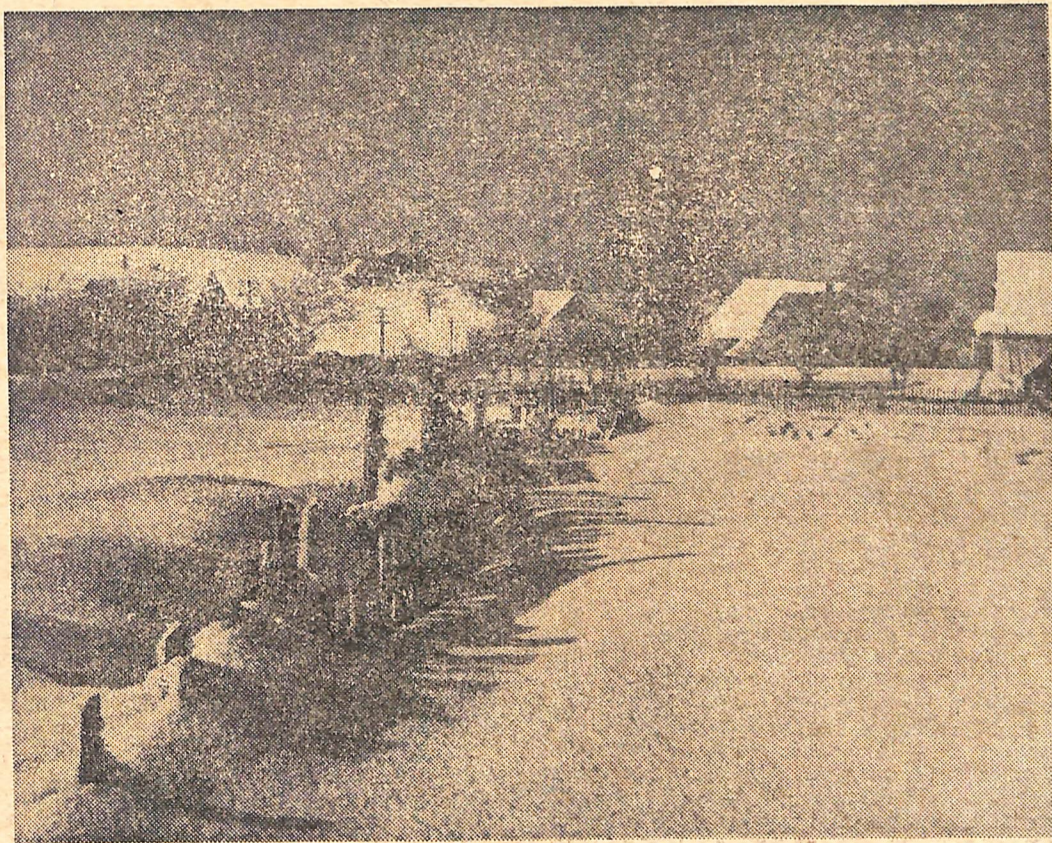
— Pójdę już — zaczął, ale bez zdecydowania w głosie. Pelen był wewnętrzznego przekonania, że tak zwyczajnie wstać teraz i wyjść z tego domu nie można. że trzeba koniecznie coś jeszcze powiedzieć i że powinno to być słowo bez złości wypowiedziane. A w ogóle ta ludzka złość... Pielęgnowuje się ją całymi latami, żeby potem wreszcie dojść do wniosku, że nie ma już ona żadnego sensu. A może nigdy sensu nie miała...

Z wyciągniętą ręką podszedł najpierw do łóżka chorego sąsiada, potem do osłupiałej z wrażenia Malinowskiej. A była w tym pojednaniu jakby trochę i żalu, że tak późno następuje, że zabrakło dobrej woli, żeby wcześniej... Wszystko to działo się w wielkiej ciszy i milczeniu. Bo tak już jest chyba, że złe słowa potrafią płynąć niby potokiem, a o jedno dobre — jakoś trudniej.

Hanna Bielska

## RADOŚCI I SMUTKI

# POJEDNANIE



# MIÓD <sup>W</sup> SERCU

opowiadanie



rys. G. Staszko

S tary Koczwarę wziął siekierę, wsunął pod surdut i wybrał się do lasu.

Tego roku śnieg tylko w górach siedział. Widać go było za dnia, jak swoją czapicą okrywał Jaworowy. Na graniach też. W dolinach czasem popadał, potem przyleciał ciepły wiatr, zliżał go i nic nie zostało. Na drogach, pod rozpapranymi buciskami chlupotało czarne, rzadkie błoto. Mrok zeń szedł i jakiś ziąb przemierzył. Szpetne tego roku święta, bardzo szpetne, do świąt ani kapkę niepodobne.

Z rzadka mżyły światełka, do wysokich słupów przydrożnych uczepione. Z kopalni siałły mnogie mleczone kule srebrnawy poblask, co sączyły się na wysokie mosty, dachy, wieże kanciaste i dymiące hańdy.

Koczwarę wybrał się po jedliczkę do lasu. Akurat o zmroku, by nikt nie zobaczył. I grzech to, i złodziejstwo wielkie kraść jedliczki z lasu. Ale cóż robić? W lesie ich moc, a

choć się tam jedną uszczknę, to kopalnia nie zbankrutuje.

Ale cieszył się Koczwarę na tę świętą wilię, ale cieszył!... Cały rok o niej myślał i głowił się ciężko, jakby to uczynić, by w świętą wieczór uzyskać urlop. Mój Boże!... Przynajmniej ten jeden raz!... Jak calutki boży rok — pilnie chadzał na szychę, noc za nocą, dzień wedle dnia, jak już tam trafiło — pilnował maszyn, jak oka w głowie, oliwy dolewał, czyścił, ochraniał!...

Koczwarę już dawno pracowicie w kalendarzu wyliczył, że szychta trafi mu akurat w ten dzień święty. Od szóstej wieczorem do szóstej rano. No, że też to musiało tak trafić!... Czemu nie inakrzy?... Ale to już tak na świecie!...

Koczwarę wie, co uczyni. Zajdzie do pana inżyniera, poprosi pięknie, drzewa paniczce urąbie, wody naniosi, paniczka za nim się przymowi i pan inżynier zgodzi się... I będzie dobrze.

Pan inżynier głową kiwał, że nie a nie... Ale potem paniczka przyszła, paniczka pięknie po gębule pogłaskali i pan inżynier się zgodził.

M ój Boże, ale też to dzisiaj będzie wilia, ale będzie!... Rybę se już Koczwarę kupił. Takiego bachratego karpia. Karp jest gruby i brzuchaty, ciężki i tłusty jak małe prosię. Koczwarę czystej wodniczki do putni nalał i karpia do wody wrzcił.

Koczwarę stoi nad putnią, patrzy się na karpia, fajkę pyka i raduje się... Ryba siedzi w ciasnej putni, grzebie ocasem w wodniczce, a z pyszczki to se takie banieczki puszcza... Bul... bul... bul... A za chwilę znowu: bul... bul... bul...

Orzechów też se już kupił. Cztery se odłożył, co mu mają zdrowie wróżyć na cały rok. Miodu przyniósł mu w garnuszkę młody Plinta z Kiczyc, opłatki zaś ma od kościelnego Fafuły ze Skoczowa. Wszyst-

ko już ma, co na wilię potrzeba...

Teraz jeszcze idzie po jedliczkę. Postawi ją na stole, w takie dwa ustrugane kłopotki wrazi, w wywiertaną dziurkę włoży, świeczki drucikiem do gałązek przymocuje, zawiesi co potrzeba, a więc jabłka, orzechy pozłacane, potem świeczki zapali i będzie święta wilia. Mój Boże kandy!

Świeczki na jedliczce gorzeją... jabłuszka się bambylają, złociste orzechy migocą, w piecu ogienek mruoczy, a Koczwarę siedzi se na ławie pod pieca, harmonię naciąga, paluchami po jej wymyślnych pedałkach przebiera i gra... Koledy gra!... Raz taką, potem zaś owaką. „Przybieżali do Betlejem pasterze” lebo „Wśród nocej ciszy”... lebo jeszcze insze. Paluchami przebiera po białych guziczkach z jednej strony, a z drugiej na basach du... du... du... I znowu: du... du... du... Kieby Kasperlik na organach!...

— Piękno wilia bydzie!... Hej, ale piękno!...

Co se Koczwarę przypomni, to mu miód w serce kapie. Słodki, złocisty miód. Kap... kap... kap... I tak w kółko. Już pełniutki serce rzetelnego miodu...

W lesie dużo jedliczek. Chodzi o taką, by prosta była, smukła, z równymi gałązkami, tak ładnie na krzyż. Jak już wilia, to jak się patrzy!...

Nachylił się Koczwarę w lesie, wlażył pod niskie gałęzie. Po gębę go drapią.

— Dzisiaj!... I ta jedliczka, a też się śmierci bronii!... — mruknął.

Wybrał jedną oczyma zmierzyl, obmacał — dobra jedliczka. Ciął siekierą, ciął drugi raz — jedliczka obaliła się.

Zarzucał jedliczkę na ramię i ruszył do domu.

A w sercu przelewa się miód złoty.

## CIEKAWA BYŁAM ŚWIĄTĄ I LUDZI

T ę niebiesko malowaną chatę o maleńkich okienkach przyniesioną ogromnym, gontowym dachem pradziad Władysława Domagały postawił roku pańskiego 1789. Niedługo owa pamiętająca czasy pańszczyźniane siedziba Domagałów opuści Bieliny, by zająć poczesne miejsce w kieleckim skansenie. A do niedawna jeszcze każdy, kto ruszał w Góry Świętokrzyskie, odwiedzał urządzoną w niej izbę regionalną. Było tam na co patrzeć! Domagałowię pościągali z okolicznych szop i strychów meble, sprzęt i inne starocie, zawiesili obrazki na szkłe malowane, zdobyli nawet barwne stroje ludowe. Pieczę nad izbą objęła **Helena Domagałowa**:

— Często, otwierając przybyszom drzwi przypominałam sobie dzień, kiedy pierwszy raz weszłam w progi tej chaty jako Władkowa żona...

Było to dokładnie 34 lata temu. Zazdrościli ludzie starej

Domagałowej synowej jak malowanie: dziewczyny o dużych, piwnych oczach i długich, ciemnych warkoczach. A — co najważniejsze — robotnej aż miło! Zarazem nie zamkniętej w swoich opłotkach, lecz ciekawej świata i ludzi. Nie darmo już od kilku lat działała w kole „Wici”!

— Zobaczcie, niech tylko przyjdą na świat dzieci, a zaraz Helenka przestanie biegać po zebraniach! — powiadały nieraz sąsiadki. Nie miały racji. Choć wkrótce Helena bawiła już trójkę udanych dzieci, Zosię, Marysię i Stasia, nadal pozostała wierna swojej społecznikowskiej pasji.

— Było to możliwe dzięki naprawdę kochanej teściowej, jakiej życzylabym każdemu — wspomina. — Przez dwadzieścia cztery lata razem mieszkaliśmy, najpierw w chacie — staruszce, potem już w nowym domu, a nigdy nie doszło do żadnych nieporozumień! Gdy

— bywało — zimą długo siedziałam na zebraniu w Kielcach, teściowa nastawiała cebrzyk wody, gotowała mleko: — Niech się ogrzeje, nieboga, gdy wróci przemarznięta. A wędrowało się piechotą 24 kilometry! Tak, tak, wtedy nie kursowały, jak dziś, autobusy PKS...

Zebrań, spotkań, biegania po urzędach nigdy Helenie nie brakowało. Zaraz po wojnie została działaczką WZGS, a później radną powiatową i wojewódzką w Komisji Kultury Fizycznej i Turystyki. Do dziś mąż Władysław pokpiwa ze sportowych pasji Heleny:

— Gdy nasi piłkarze walczyli o Mistrzostwo Świata, żadna siła nie oderwała jej od telewizora, taki z niej kibic zawzięty.

Od niedawna jako członek plenum NK ZSL Domagałowa jeździ na posiedzenia do Warszawy. Gdy po raz pierwszy wyruszała w drogę, córki za-

niemówiły: — Mamo, ty do stolicy jedziesz w zapasce?

— A dlaczego nie, skoro to nasz piękny, regionalny strój. Sama ją utkałam! Bo każda kobieta z mojego pokolenia do dziś ma warsztat tkacki. Pamiętam — w czasie wojny robiłyśmy wełniane ubrania dla partyzantów, tkaliśmy z lnu prześcieradła, ręczniki. Ale wy młodzi, już tego nie potraficie.

Gdy powstało w Bielinach koło gospodyń, Domagałowa została przewodniczącą. Pełniła tę funkcję przez 25 lat.

— To właśnie z jej inicjatywy kobiety pozakładały ogródki kwiatowe i warzywne, ona wprowadziła zbiorowe inspekcje oraz uprawę truskawek, co postawiło na nogi gospodarkę w Bielinach — mówi w Gminie.

— Zaczynałyśmy ostrożnie, ot każda wydzieliła większy zagon pod warzywa, wzięła po kilka truskawkowych krzaczków, na próbę — opowiada

Helena. — Dziś z naszego pola za same truskawki biorę ze 40 tysięcy!

G ospodarstwo Domagałów, choć nieduże, jak większość w Bielinach, należy do przodujących z czego Helena jest bardzo dumna: — Bo jakże inaczej — powiada — ludzie zaraz by wzięli na języki!

Tymczasem — nie ma się do czego „pryczepić”! Gospodarz nawozów nie żałuje. Ze swoich 5 hektarów zbiera tyle paszy, że może rozwijać hodowlę. Kończy się właśnie budowa nowej obory na kilkanaście sztuk bydła. Helena zadbała, aby doprowadzić wodę oraz zainstalować urządzenia mechaniczne ułatwiające codzienny obrządek. Gospodyni stara się także modernizować dom. Założyła centralne ogrzewanie, ma pralkę i lodówkę w kuchni wyłożonej kafelkami, z zieloną wykładziną na podłodze. Ale najpiękniejszą ozdobą tego do-

**A**lbo miedzą pójść, albo też droga? Zawahał się. Droga pójdzie się lepiej, ale miedza poprowadzi go naprzemno koło jego maszyny. Spojrzył w jej kierunku. W ciemnej nocy ślepiły jaskrawe prostokąty okien. Eh, pójdzie się popatrzeć. Rewenda, co go miał zastąpić, to jeszcze głupi synek. Powie mu, by uważał, żeby też, broń Boże! nie zapomniiał oliwy dolać, żeby, broń Boże! czego nie nawroził!

Zawrócił miedzą. Przedbiegł go w drodze rytmiczny łoskot maszyny, coraz głośniejsze dudnienie, pomruk skółtunionych wicherów w krótkim, szerokim kominie blaszanym.

— Maszyna idzie! — szepnął zadowolony.

Pod oknem położył jedliczkę.

Wspiął się na palce i spojrzył do środka. Czarne kolisko dostrzegł. Czarne kolisko z lejącymi sprychami. Pod bokiem migają suwaki, a koło nich, koło ściany Rewenda stoi i płacze.

— Na toć staro babo! — zdziwił się Koczwara. — Cóż tak beczy? Isto go zęby bola, lebo co?...

Wszedł do środka. Rewenda odwrócił się plecami i szybko wytarł oczy.

— Ty, Rewenda, coź tak beczysz?...

Chłopak zamroczył się. Nic nie powiedział.

— Cóż tak beczysz? Cóż ci jest? — nanukał Koczwara.

Tu już Rewenda nie wytrzymał. Dusił w sobie łzy, dusił, ale nie poradził zdusić.

— Toć, dobrze się wam pytać!... — wykrztusił płacząc.

— Jak jo tu muszę siedzieć, a...

— A co?

— ...jak jo tu muszę siedzieć, a tam moja mamulka sama została!...

— Kaj?

— No, w chałupie!... A tak się borok matczyński cieszyło, że bydzie ze mną wilię świętą razem odprawiać, a jo tu teraz muszę siedzieć, a ona tam sama...

— Na, dyć to ni ma mało dziouszka, dyć ją tam nie do-

ma nie żeże — starał mu się Koczwara wytłumaczyć dobrotliwie.

— Toć!... A borok matka bo-dej drugiej wiliłi dożyje, a teraz tę ostatnią chciała ze mną odprawiać, a ona tam sama, a jo tu muszę za was siedzieć!... Pierońskie takie porządki!

— Nie klinij tak, brzydoku!... Przeca dzisiaj nie godzi kłąć! Święty wieczór przeca!... Czy twoja matka jest nimocno?

— Toć!... Od roku już blisko leży...

Miód wycieka strużką ze serca... wycieka... wycieka...

Koczwara podrapał się po głowie, zamyślił ciężko. Już nie ma miodu w sercu... ani drobinki nie ma...

— Wiesz ty co, Rewenda?... Idź se do chałupy, jo tu zostanę...

— Kaj iść? — patrzą wytrzeszczone oczy chłopca. Wierzyć, czy nie wierzyć?

— No, jako prawiem! Do chałupy idź i zbyte!

— Pónbóczek wóm zapłać, Koczwaro! Pónbóczek wóm zapłać!...

— Ale idź, idź... — broni się Koczwara.

Zatrzasnęły się drzwi za Rewendą.

Koczwara wyszedł za nim.

— Ty!... Rewenda!... A mosz jedliczkę doma? — zawołał w noc.

— Ni móm.

— To weź se!... Pod oknem leży!...

Koczwara stoi przy maszynie i po głowie się skrobie.

— Nie bydzie ryby... nie bydzie kołody ani jedliczki, ani nic. Pierona kandy!...

Maszyna dudni uradowana, rzęgoce, skaczą ramieniska z uciechy, długi, płaski rzemień na kole klaszcze: klask... klask... klask...

Za ścianą mruczy sto kotów po grzbiecie głaskanych, z czegoś ogromnie zadowolonych.

W stare serce znowu miód kapie: kap!... kap!... kap!... Jak ta gęsta, żółta oliwa, a jo tu teraz muszę siedzieć, a ona tam sama...

Z tomu: „*Nowele wybrane*”, Wydawnictwo Literackie

mu są barwne kilimy własnoręcznie utkane przez Domagałową!

— Mam, ty jesteś zupełnie z zeszłego wieku — mówią nieraz Helenie jej córki, tak dla przekory, bo w gruncie rzeczy dumne są ze swojej matki i pełne podziwu dla jej pracowitości. Najstarsza córka z pełnym zaufaniem przekazała Helenie wychowanie wnuczki, 2-letniego Grzesia i rocznej Ani.

— Pewnie, że dam radę! — mówi Domagałowa — a czy swoje źle wychowałam? Cała trójka ma matury, córki pracują w Kielcach. Syn wkrótce obejmie gospodarstwo. W liście z jednostki, gdzie odbywa wojskową służbę pisze: „Chciałbym jak najprędzej wrócić na gospodarstwo, nauczyłem się dużo z mechaniki, będzie jak znalazł!” Chłopak zapowiada się na dobrego rolnika. On „czuje ziemię”, poważnie myśli o przyszłości. Gadaliśmy o tym nieraz. Tak bym chciała żeby on żył i gospodarował coraz nowocześniejszymi urządzeniami — nie zatracił takich naszych cech jak pracowitość, głębokie przywiązanie do ziemi. A tak-

że o obyczajach ludowych czasem myślę — aby nie odeszły razem z moim pokoleniem.

— Może mama być spokojna! Tyle pracy wkładaliśmy zawsze by ocalić regionalne tradycje w naszym domu — żartując córki.

Kończąc się już w Bielinach przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Na ten czas wszystkie bielińskie domy muszą być „na wysoki połysk!” Poczesne miejsce na wigilijnym stole w domu Heleny obok opłatka zajmuje okrągły bochen chleba — jak każe tradycja, własnoręcznie upieczonego i złożonego na sianie. Na kolację Domagałowa podaje siedem potraw: pierogi z grzybami i kapustą, paluszki z makiem, gołąbki z kaszą, ryby i regionalny przysmak — suszone gruszki z kaszą jęczmienną. Ale najweselszej będzie w drugi dzień świąt, na Szczepana, gdy młodzi obyspują się owsem, na szczęście. A od domu do domu wędrują kołędniczy — „herody” z piosenką: „*Dzisiaj ci śpiewam, bo się spodziewam, że nas utraktuujesz, kołędę darujesz!*”.

Maria Machińska

## DOM DLA CZTERECH TYSIĘCY RODZINY ZASTĘPCZE

Dzięki naszej akcji „Dom dla 4 tysięcy” coraz więcej wychowanków domów dziecka spędza miłe święta w swojej rodzinie zastępczej. Tak, jak Jagoda z Łodzi, której nową rodzinę przedstawiamy Wam dziś, mili Czytelnicy.



### MIKOŁAJ PRZYNIESIĘ MI SUKIENKĘ

**M**amo, wkładaj palto, a ja schodzę po taksówkę! — Krzys zatrzymał się w drzwiach, stawiając w przedpokoju dużą paczkę.

— A to co znowu? I gdzie mamy jechać? —

— Do domu dziecka, po siostrzyczkę lub braciszka na święta. Obiecaliście z tatą, że zaprosimy dziecko! Przynajmniej raz nie będziecie mieć pretensji do mnie i Iwony, że biegamy z kolegami, a wy podczas świąt zostajecie sami — dodał niby lekceważąco, a w gruncie rzeczy z głębokim przejęciem. — A w tej paczce jest miś. Przecież dziś wigilia i nasze nowe dziecko musi znaleźć prezent pod choinką!

Okazało się, że dzieci pani Lucyny: maturzystka Krzys i Iwona, uczennica liceum, już same wcześniej załatwiły wszystkie formalności. Teraz pozostało tylko jechać po dziecko. Ruszyli więc całą rodziną. Dyrektor wprowadził ich do sali, gdzie przebywała grupa wychowanków.

— Które z dzieci państwo pragną zaprosić do swego domu? — Głos zamarł mi w gardle. Jak tu dokonać wyboru wśród tylu par oczu, wpatrzonych w nas z nadzieją? — wspomina pani Lucyna. — A tu znikąd pomocy: Krzys — chłopak nieskory do płaczu — zrobił w tył zwrot i uciekł z sali, przecierając zaszkłone oczy. Mąż coś tam mruczał pod nosem i niespokojnie przestępował z nogi na nogę. — Zdajemy się na decyzję pana dyrektora! — wykrztusiłam wreszcie.

— No, to może Kasia — wskazał szczupłą blondynkę. — Idź, Kasiu, ubieraj się!

A tu podchodzi do pani Lucyny stojąca dotąd z dala od dzieci malutka, mizerna, czarnulka: — Ja też bym poszła...

— Zgodza, bierzemy i ją! — zdecydował szybko mąż.

Gdy wracali do domu z dwójkiem dzieci Krzys dopilnował, aby taksówka, przystając przed sklepem z zabawkami. Przecież był przygotowany pod choinkę tylko jeden miś!

Te święta sprzed trzech

lat stały się przełomowe w życiu całej rodziny.

— Początkowo dziewczynki powracały do domu dziecka, a w każdą sobotę wędrowaliśmy po nie, aby spędzić razem z nami niedzielę — opowiada pani Lucyna. — Ale coraz bardziej przykro było nam rozstawać się z nimi, tęskniliśmy wszyscy za tymi szczebiotkami, które napełniały nasz dom taką radością!

Ani mąż, ani ja nie jesteśmy już pierwszej młodości, niedawno przeżyliśmy wielką tragedię: mąż stracił w wypadku obie nogi, został inwalidą.

Wkrótce Kasia zachorowała, kilka miesięcy spędziła w szpitalu, potem w sanatorium. W międzyczasie wyszła z więzienia jej naturalna matka, zabrała do siebie dziewczynkę.

— Było nam przykro, że straciliśmy jedną z nasch córeczek — wspomina pani Lucyna. — Toteż jak najszybciej załatwiłam w Wydziale Oświaty wszystkie formalności niezbędne dla wzięcia do rodziny zastępczej Jagody, która odtąd zamieszkała w naszym domu.

**N**ikt z początku nie wierzył, że Jagoda ma już 11 lat. Takie to było małe dziecko, do pasa pani Lucynie sięgała. Niewątpliwie prawidłowy rozwój dziewczynki utrudniało niezwykle ciężkie dzieciństwo jakie miała. Pięcioro ich było w domu, bez ojca, matka zupełnie o dzieci nie dbała. Doszło do tego, że jedno zmarło z głodu! Jagodę umieszczono w szpitalu — tak była pobita i wycieńczona, a potem podobnie jak pozostałe rodzeństwo — trafiła do domu dziecka.

W pełnej ciepła, opiekuńczej atmosferze domu pani Lucyny, otoczona serdeczną troską dziewczynka zaczęła szybko rozwijać się. Wkrótce tak urosła, że teraz sięga już do ramienia swojej mamy.

— A przy tym jest wyraźnie do mnie podobna! — twierdzi pani Lucyna. — Zwrocili na to uwagę znajomi: ależ ona ma zupełnie twoje oczy!

Pani Lucyna pracuje, jest kierowniczką sklepu, toteż

dopilnowanie lekcji Jagody należy do obowiązków taty. Początkowo Jagoda, choć była już w trzeciej klasie, bardzo słabo czytała. Siedziała więc z książką przy tacie, codziennie po godzinie lub więcej, aż wreszcie opanowała płynne czytanie. Ale do dziś ma kłopoty z językiem polskim.

— Cóż, pójdzie na politechnikę, jak Krzys! — broni tata Jagody. — Aby zachęcić ją do czytania, przy każdej okazji: na imieniny, pod choinkę, czy na Mikołaja, dajemy jej wśród innych rzeczy, obowiązkowo atrakcyjną książkę. A potem tłumaczymy: — przeczytaj Jagódko, przecież nie wypada inaczej potraktować prezentu!

Jagoda zajmuje pokój wspólnie z Iwoną, którą z całej rodziny najbardziej chyba pokochała. Nie ma żadnych sekretów przed starszą siostrą. Cała trójka żyje w zgodzie, z rzadka tylko pokłóca się trochę, czy podąsają na siebie. Normalnie, jak między rodzeństwem bywa. Ale ktoś mógłby dłużej gniewać się na Jagodę pełną wdzięku „przylepkę”. Nawet mama samokrytycznie przyznaje, że nie potrafi odmówić żadnej z jej prósb:

— W przeddzień Mikołaja koło ósmej wieczorem przychodzi do mnie Jagódka: — Mam jutro zabawę w szkole, tak by mi się przydały nowe spodnie!...

— Cóż było robić — siadłam do maszyny, a następnego dnia Jagoda poszła do szkoły w nowiuteńkich spodniach.

— To od Mikołaja — wyjaśniła z dumą koleżankom. — pod choinkę zamówiłam sukienkę!

Pocziwy Mikołaj z pewnością nie zawiedzie Jagody. Materiał na sukienkę już leży w maminej szafie.

x

W całym kraju powstało już 1600 rodzin zastępczych a wiele spośród nich nie poprzestaje na wychowaniu jednego malca z domu dziecka, lecz bierze pod swój dach dwoje czy nawet więcej sierot. Mimo to ciągle jeszcze wiele dzieci czeka na swoich rodziców zastępczych.

M.W.

## O KSIĄŻKACH

### MOJE DROGIE!

Nie byłabym kobietą, gdybym nie wiedziała, czego pragniecie najbardziej. Oczywiście szczęścia, miłości, kochania. Oni, mężczyźni, chcą tego samego. Ale... no właśnie, jak to się dzieje, że te uczucia przemijają tak szybko?

DR MIROSLAV PLZAK twierdzi, że miłość rozwija się według własnych praw, trwa i w końcu przemija a niekiedy sprowadza na bezdroża i gubi człowieka. Nie wystarczy uświadzić po ślubie na tapczanie i czekać aż upragnione szczęście pojawi się samo. Trzeba znać te prawa. I prawie wszystko na ten temat wyłożył w książce pt. „MALŻEŃSKIE KATASTROFY”. Opisał „przewlekłe choroby” małżeństwa, ich objawy oraz sposoby leczenia. Nie sądzcie jednak, że książka jest przeznaczona tylko dla małżonków, którzy już są uwikłani w konflikty. Również — dla żyjących w harmonii oraz osób, które wkrótce zamierzają zawrzeć szczęśliwy związek. DR MIROSLAV PLZAK, „MALŻEŃSKIE KATASTROFY”, PZWL, CENA ZŁ 12.

Pielegnujmy więc nasze szczęście, jest bowiem kruche i nawet... papierosowy dym może mu zaszkodzić. Przeczytałam w broszurce pt. „PAPIEROSY A ZDROWIE”, że pod wpływem tego natogu zmieniamy się fizycznie i psychicznie. Stajemy się nadmiernie pobudliwi i nerwowe (wiadomo, jak działa to na nastrój w domu), tracimy zdrową, ładną cerę i dźwięczny głos. Czyli — narażamy na szwank naszą kobiecość. A tego przecież nie chcielibyśmy za nic na świecie! Przeczytajcie więc i weźcie sobie do serca i głowy. DR KAZIMIERZ MARKIEWICZ, „PAPIEROSY A ZDROWIE”, PZWL, CENA ZŁ 10.

A że nie samymi uczuciami się żyje, chce polecić Wam jeszcze książki L. DUKLEWSKIEGO — „RYBY W CODZIENNYM ŻYWIENIU” i Z. ZAWISTOWSKIEJ — „SURÓWKI I SAŁATKI”. Znajdziecie w nich wskazania na temat prawidłowego żywienia, rady i przepisy. Na pewno przydadzą się one wszystkim młodym gospodyniom, tym co niezbyt wierzą przysłowiu: przez żołądek do serca. Oczywiście również bardziej doświadczone gospodynie znajdą w nich coś ciekawego. Zmieniają się przecież zwyczaje żywieniowe a każda kobieta chce być nowoczesna i mieć nowoczesny dom. Książki są ilustrowane, przygotowało je WYDAWNICTWO „WATRA”.

Jaka szkoda, że o tych ważnych życiowych sprawach nie wiedziała Eulalia! Ach, przepraszam, nie znała jej przecież. To bohaterka książki „WYSŃIONE, SKŁAMANE”. Eulalia ma 16 lat i jak każda dziewczyna, jak każdy człowiek, marzy o szczęściu, powodzeniu. Przyjechała do miasta w nadziei, że tu ziści się sen o pięknych strojach, wytwornych lokalach, samochodzie i przystojnym młodym człowieku. który zapytał: czy chcesz mnie poślubić? Nie wiedziała jednak, że każdego dnia, w każdej chwili trzeba wybierać. Od jakości tego wyboru zależy nasza przyszłość, nasz los. Przeczytajcie, jak wybrała Eulalia. Jest to książka dla młodzieży, ale jestem pewna, że również mamy córki w wieku Eulalii zaciekały świat pragnień i przeżyć nastolatki. FWA NOWACKA, „WYSŃIONE, SKŁAMANE”. WYD. NASZA KSIĘGARNIA, CENA 18 ZŁ.

Wkrótce napiszę znów, co warto przeczytać.

KATARZYNA

# mikroklimat

ZOFIA POSMYSZ

(25)

(powieść)

Monika przyjechała do gospodarstwa doświadczalnego, gdzie uprawia się szpinak nasienny. Zamierza napisać tu pracę naukową. Chce udowodnić sobie, że nie zatraciła indywidualności i samodzielności w nieudanym małżeństwie. Czy wypełni to jednak jej życie po rozwodzie z Wową? Fachowe rozmowy z dyrektorem gospodarstwa zdają się mieć jakby podskórny, osobisty nurt. Osobowość tego mężczyzny jest dla niej coraz bardziej intrygująca. Ale Monika spędza sporo czasu w towarzystwie jego syna, Jerzego. Budzi to zazdrość dyrektora. Rani także serce małej Klaudii, która durzy się w Jerzym. Ten zaś z pełnym zaufaniem zwierza Monice osobiste i rodzinne dramaty. Nie może pogodzić się z „kapitulancem” ojca, doskonale fachuca. W przekonaniu Jerzego tkwi on na odludziu tylko ze względu na chorobę żony. Jerzy chce wyrwać się z dusznej atmosfery domu. Liczy na pomoc Moniki, na jej wpływ na ojca. Długo oczekiwana rozmowa z dyrektorem przynosi Monice rozczarowanie. To nie ona jest „problemem” w jego życiu. Czyżby pomyliła się w odczuciach? W Monice dojrzewa decyzja wyjazdu. Pracę skończyła, a niepokoriona skłonność Moniki do sprawdzania swojej wartości przez kobiecość stała się powodem desperackiego kroku małej Klaudii. Monika widzi w tym ostateczną przestrożę. Wyjedzie bez pożegnania, musi wyrwać się z tego „mikroklimatu” spraw i ludzi. Ale komisja badająca sprawę nieudanej uprawy szpinaku chce usłyszeć jej opinię. I Monika musi jeszcze raz spotkać się z dyrektorem. Jej zdanie rozstrzyga ostatecznie spór o nieszczęsny szpinak ale również przypieczętowanie los ich dwojga — Moniki i dyrektora.

Wyciągnął rękę, tym gestem spod gruszy i ze snu, a Monika zaczęła drzeć, po prostu i zwyczajnie trząść się zaczęła, przeniknięta nagle wielkim zimnem. A kiedy ta wyciągnięta ręka spoczęła na jej ramieniu, przechyliła głowę i przylgnęła do niej policzkiem.

Mogłabym pana kochać.

Ręka ścięła i Monika nie mogła dłużej wytrzymać jej nacisku. Czuli, jak osuwa się z niej płaszcz...

\*

Zwijiała i rozwijała kartkę z niedorzecznym dziekiżnieniem „Opatrzność pani wynagrodzi szlachetny uczynek” skreślony tym samym piśmem, co rachunek za pobyt, a młody gniewny miotł się po pokoju przewracając walizki i usiłując znaleźć słowa i ton, które by najdotkliwiej ją ugodziły.

— To nie hotel, żeby się tak wynosić, bez słowa. Wypadaloby się pożegnać, nie? Zaczekać, aż stary wróci i powiedzieć choćby „dziękuję”, choć „do widzenia”, jeżeli więcej trudno pani z siebie wydusić. To by mu się należało, a może też nie? Ale pani pęka, normalnie, na całej linii. I nawet twarzą nie potrafi pani zachować. Nawet tyle, żeby człowiekowi spojrzeć w oczy. Co mu powiem, jak wróci? Jak pani myśli, co? Przecież on, do cholery, nie wie, że pani się urywa! Nie może pani tego zalać bardziej po ludzku? Dlaczego tak, w taki sposób? I co panią podleciało, żeby tak nagle? No co? Dobra, nie trzeba mi pani trucią, wiem i tak. Jest pani taka sama, jak tamte. Dokładnie taka sama, ani trochę inna. Dobra, niech pani nawiewa. Nikt tu nie będzie za panią płakał, to też jest pewne. Miał pani okazję zrobić coś kłowego, wyrwać z grzęzawiska troje ludzi, w tym jednego, co nie w tym wszystkim nie jest winien, ale co to panią obchodzi! Ważniejsze są dla pani jakieś tam dęte problemy...

Był błąd z furii i prawie bliski płaczu. Kopał krzesła łomotał po biurku, pięścią wymachiwał jej przed twarzą. Dopiero gdy schyliła się, aby podnieść walizki, uspokoił się i spojrział nieco przytomniej.

— Przepraszam, nie powinienem.

Odebrał walizki z jej rąk, przysiadł na tapczanie.

— Nabluźgałem strasznie — powiedział, patrząc na czubki swoich butów, — Stary by mi nie podziękował za to. Ale to pani wina. Wszystko mi się zawaliło — oburcz zła-



rys. B. Pochwałska

pał się za głowę i w tej chwili opadł na plecy. — Mam coś powiedzieć ojcu?

— Proszę go ode mnie pożegnać i bardzo serdecznie przeprosić. A także podziękować. Za wszystko.

— Tak powiedzieć? „Za wszystko”?

— Tak.

— Dobrze. Przekażę. Nie przyjeżdź już pani tutaj?

— Nie sądzę.

— Może to się wyda pani śmieszne, po tym, jak pani nabluzgałem, ale żaluję.

— Ja także. Proszę mi wierzyć. Bardzo mi żal. Wszystkiego.

— Mam to powiedzieć staremu?

— To już... Jak pan uzna.

— Nie zobaczymy się więcej? Nigdy?

— Chyba nie.

Raptem zmienił minę i ton. Stał się znów tym beztróskim rozpuszczonym, pełnym wdzięku chłopcem, któremu wszystko uchodzi.

— A ja panią odwiedzę, jak będę w Warszawie. Najwyżej mnie pani wyrzuci. Mam pani adres, a także numer telefonu. Zobaczy mnie pani w mundurze i może nie pozna.

— Ma pan mój telefon?

— Nie musi się pani cykorzyć, wiem, że go pani nikomu nie dawała. W kancelarii mają zapisany. Od czasu, jak pani zamawiała pokój.

— Skoro pan go już ma — powiedziała po chwili — proszę z niego skorzystać.

Wydał głos podobny do jodelowania i pomknął z walizkami przez korytarz i w dół. Na podjeździe stała bryczka, Wacusi, w koszuli koloru chabrów, poprawiał coś przy uprężce.

— Na pewno mogę zadyndać? Nie usłyszę, że to, śmo? — dopytywał nie tak już pewnie, umieszczając walizki na przednim siedzeniu.

— Nie. Proszę to zrobić bez obawy. Pocałował ją w rękę.

— Niech się pani nie gniewa. I do widzenia. W Warszawie.

Powiedziała „do widzenia” i bryczka ruszyła. „Do zobaczenia” wołał

Jerzyk w ślad za nią, a potem usłyszała Monika drugi głos:

— Szczęśliwej podróży!

Obejrzała się. W drzwiach stała żona dyrektora i machała chusteczką. Monika podniosła rękę, lecz zaraz ją opuściła. Zobaczyła księżyc. Tkwił w miejscu swego startu ku górze, nad jedną z najdalszych kop. Był idealnie okrągły. Odwróciła oczy od tego widoku i skierowała je na niebieściutko przyodżiane plecy Wacusia-do-wszystkiego.

KONIEC

Tym odcinkiem kończymy drukowanie fragmentów powieści „Mikroklimat” napisanej przez Zofię Posmysz. Czytelniczki, które chciałyby poznać powieść w całości informujemy, że wydanie książkowe przygotowywane przez „Książkę i Wiedzę” będzie można kupić w księgarniach w 1975 roku.

Puccini miał w swoim życiu dwie miłości: jedną była muzyka, drugą długoletnia przyjaciółka, a później żona Elwira Bonturi. Elwira jako dwunastoletnia dziewczyna wydana została za mąż za dużo od siebie starszego, bogatego urzędnika z Mediolanu, Pietra Bonturi. Będąc od kilku lat mężatką poznała na jednym z domowych koncertów Pucciniego. Pokochała kompozytora i zrobiła rzecz niesłychaną we Włoszech w tych czasach: odeszła od męża do młodego, ubogiego artysty...

Giacomo Puccini urodził się w 1857 roku w mieście Lucca koło Pizy w rodzinie słynącej z talentów muzycznych. Jego ojciec, dziadek i pradziad byli organistami katedry w Lucca i kierownikami nadwornej kapeli w mieście. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że młody Giacomo miał łatwy start do kariery muzycznej. Gdy liczył sześć lat umarł jego ojciec, osierocając siedmioro dzieci. Mając lat szesnaście, chłopiec utrzymywał już rodzinę pracując jako organista. Jednocześnie studiował w miejscowym konserwatorium.

Wielkim przeżyciem dla młodego Pucciniego było wysłuchanie „Aidy” Verdiego w Pizie. Wtedy to postanowił pisać w przyszłości opery. Mimo że cierpiał niedostatki, był pełen życia, interesował się otaczającym go światem, a nade wszystko głębią przeżyć ludzkich. Takie też miały być jego opery. Chciał pisać o głodzie, ubóstwie, miłości i zazdrości, pisać tak, by wstrząsnąć słuchaczami. Dzięki swoim zdolnościom otrzymał stypendium, które umożliwiło mu dalsze studia w Konserwatorium w Mediolanie, mieście słynnej opery La Scala.

Pierwsze opery: „Le Villi” i „Edgar” nie przyniosły spodziewanego rozgłosu. Dopiero w 1893 roku w Turynie odniósł prawdziwy sukces prawykonyaniem opery „Manon Lescaut”.

Puccini wywoływany był przez publiczność na scenę aż 30 razy. Było to pierwsze dzie-

Mamy jeszcze w pamięci serial „Rodzina Straussów”, a już telewizja zaprezentowała nam wieloodcinkowy film o wielkim włoskim kompozytorze przełomu XIX i XX wieku Giacomo Puccinim. Emisja programu zbiegła się z 50-leciem śmierci twórcy „Cyganerii”, „Toski” i „Madame Butterfly”.

## DWIE MIŁOŚCI GIACOMO PUCCINIEGO

ło, które stało się początkiem światowej kariery 34-letniego wówczas kompozytora.

Po premierze „Manon” przyjaciele muzyki zorganizowali uroczysty bankiet, chcąc uczcić mistrza. Oczekiwano przemówienia Pucciniego. Maestro wstał zakłopotany i w końcu wyjął: „— Grazie a tutti!...” („Dziękuję wszystkim”). Było to jedyne przemówienie, jakie wygłosił w życiu.

Do sukcesu „Manon” Puccini i Elwira z trudem wiązali koniec z końcem. Mieszkali w trójkę — z córką Elwiry — w małej klitce na mansardzie. Elwira zerwała z otaczającym ją dotychczas światem. Przewyczażona do pięknych kreacji, salonów, biżuterii, zmieniła się w skromną żonę — towarzyszkę życia ubogiego artysty. Swym spokojem łagodziła nieporozumienia z przyjaciółmi, stwarzała mu dobre warunki do dalszej pracy.

Powodzenie „Manon Lescaut” poprawiło sytuację materialną Pucciniego i otworzyło przed nim drzwi ówczesnych salonów. Mimo swej błyskotliwości najlepiej czuł się w domu, gdzie w spokoju, u boku Elwiry, tworzył następne dzieła. W liście do swego przyjaciela Giulio Ricordi, dyrektora muzycznej firmy wydawniczej pisał: „każde zaproszenie na obiad sprawia, że czuję się źle przez cały tydzień”.

Po „Manon Lescaut” kompozytor przystąpił do pisania opery osnutej na kanwie „Cyganerii” Murgera.

Prosta i nieskomplikowana akcja utworu opowiada o życiu i miłości młodych artystów paaryskich.

Mimo dobrego przyjęcia opery przez publiczność, krytycy i większość ówczesnej prasy dali nie najlepszą opinię nowemu dziełu. Przyczynili się do tego liczni „przyjaciele” zazdrościwej Pucciniemu osiągniętego sukcesu.

Puccini był załamany. „Nie piszę więcej oper” — oświadczył w domu. I wtedy otrzymał ów słynny telegram, który zadecydował może o jego dalszym życiu — „Ludzie umierają — rzadzi się zmieniają — ale „Cyganeria” żyć będzie wiecznie”. Tak ocenił wielkość jego muzyki znany wynalazca amerykański Edison.

W 1896 roku Elwira urodziła syna Antonia. Mimo gorączkowych zabiegów Pucciniego w dalszym ciągu nie udało się załatwić unieważnienia małżeństwa Elwiry z panem Bonturi. Państwo Puccini pobrali się dopiero po 18 latach wspólnego życia, gdy zmarł prawowity małżonek Elwiry.

Następne opery — „Tosca” i „Madame Butterfly” spotkały się z nieprzychylnymi recenzjami krytyki. Premiera „Madame Butterfly” o mało nie zakończyła się fiaskiem. Winny był temu... przesądny dyrycent. „Trzynastego i w piątek nie dyryguję” — krzyczał do kompozytora... Premiera jed-



Puccini (pierwszy z lewej) wraz ze swymi librecistami.

nak odbyła się, choć dyrygent źle prowadził orkiestrę i publiczność wygwizdała spektakl.

Giacomo Puccini należał jednak do nielicznych kompozytorów, którzy uznali, sławę i majątek zdobyli jeszcze za swego życia. Zawdzięczał to nie tylko prostej i pięknej formie swych dzieł, ale także tematom, które bliskie były sercom widzów. Operę sprowadził „z nieba na ziemię” czyniąc ją zrozumiałą dla szerszej publiczności. Wielkim sukcesem artystycznym była na przykład premiera „Dziewczyny z Zachodu” napisanej specjalnie dla Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

Ukochana przez artystę żona, miała jedną wielką wadę: była bardzo zazdrosna. Gdy listonosz przynosił do domu setki listów od licznych wielbicieli muzyki Pucciniego — Elwira czyniła mu gorzkie wymówki. Wada ta doprowadziła niemal do katastrofy ich małżeństwo. Szykanowała na przykład młodą pokojówkę, która obdarzona była dziwnym głosem i śpiewała Puccini-

niemu niektóre partie jego oper. Szykany te doprowadziły do samobójstwa dziewczyny. Za oszczerstwa i moralne znęcanie się nad dziewczyną Elwira skazana została nawet na kilka miesięcy więzienia. Dzięki wpływowi artysty wyrok uchylono. Mimo tak ciężkiej próby, małżeństwo jednak przetrwało.

Ostatnią operą, której pisanie rozpoczął kompozytor w 1920 roku był „Turandot”. Niestety, tego dzieła nie zdążył ukończyć. Umarł 29 listopada 1924 roku na raka gardła.

Wraz ze śmiercią Pucciniego zakończyła się epoka największych sukcesów opery włoskiej. Żadna z oper skomponowanych po śmierci sławnego Włocha nie była tak często grana jak jego dzieła. „Cyganeria”, „Tosca”, „Madame Butterfly” mimo upływu wielu lat w dalszym ciągu wystawiane są na największych scenach świata, zaś arie z jego oper są lubiane i śpiewane do dziś nie tylko przez zawodowych śpiewaków.

opr. P. Antoniewicz

## ZOSTAŁ NAM JESZCZE TYDZIEŃ

W zeszłym roku byłam na Sylwestra z moją najlepszą przyjaciółką Kasią — dziewczyną elegancką i pełną energii. Jak zwykle postanowiła zabłysnąć. Na bal przyszła więc w najmodniejszej kreacji, ale mimo to nie wyglądała najlepiej. Jej oczy były zaczerwienione i opuchnięte, głowę „zdobiła” trwała ondulacja z włosami zniszczonymi na końcach. W dodatku lekko utykała. Pełna rozpaczki Kasia od razu zwierzyła mi się ze swoich nierozważnych przed-sylwestrowych przygotowań. Nie mając wcześniej czasu chciała upiększyć się od stóp do głowy właśnie w dniu zabawy. Udała się więc do fryzjera i kosmetyczki, zrobiła

hennę, regulację brwi, trwałą i pedicure. Stąd uszkodzone włosy i opuchnięte od nie wy-próbowanej henny oczy. A skaleczony podczas pedicure palec niemilossernie dawał się we znaki w zupełnie nowych, nietkniętych próbną czasu pantoflach. Toteż Kasia była w złym humorze i jak najszybciej chciała iść do domu...

Dlaczego tak szczegółowo opisuję cierpienia mojej przyjaciółki? Przede wszystkim gwoli przestrogi, by czynności upiększających nie odkładać na ostatnią chwilę. Do Sylwestra został nam jeszcze tydzień. Nie wystarczy on na pewno na właściwe, wymagające znacznie dłuższego czasu odchudzenie się czy uszyście rewelacyj-



nej sukni. Natomiast na pewno wystarczy na staranne wykonanie zabiegu kosmetycznego, trwałej ondulacji, pedicuru czy henny. Jeśli rozsądnie zaplanujemy czas na wykonanie tych wszystkich czynności,

możemy wyjść z przygotowań obronną ręką. Zrobimy to najlepiej w pierwszym poświęconym dniu.

Zacznijmy od trwałej ondulacji. Jeszcze niedawno robienie „trwałej” na tydzień przed naszym „galowym” występem było nie do pomyślenia. Baliśmy się, że świeża ondulacja będzie zbyt widoczna. Obecnie jednak, jak powiedział mi znany już naszym Czytelnikom warszawski fryzjer Laurent, jest odwrotnie: modne są włosy mocno skręcone w małe loczki jak na naszym rysunku. Nie oznacza to bynajmniej, że każda z pań tylko ze względu na nakaz mody musi nosić takie uczesanie. Do tego rodzaju trwałej (włosy nakręca się na centymetrowej grubości walki i trzyma je około 30 minut) nadają się tylko włosy mocne, grube i obfite.

Głowę można dodatkowo ozdobić wpiętym kwiatem, korbarką czy posypać niewielką

ilością brokatu. By włosy wyglądały bardziej efektownie i bogato, stosuje się dość często treski, szczególnie na wieczorowe okazje. Treska może być o ton jaśniejsza od włosów.

W przedsylwestrowym tygodniu znajdziemy też trochę czasu na wizytę u kosmetyczki. Zróbmy koniecznie wcześniej hennę i regulację brwi, żebyśmy nie wyglądały tak, jak moja przyjaciółka Kasia. Wcześniej wypróbujmy także nasze nowe pantofelki i dobierzmy stosownie do ubioru dodatki i kosmetyki.

Na ostatnią chwilę, czyli sam sylwestrowy dzień odłożmy tylko uczesanie włosów i zrobienie manicure.

Ale o dodatkach i upiększaniu się tuż przed zabawą, czyli o możliwych do zrobienia we własnym zakresie maseczkach i makijażu, napiszemy szczegółowo w następnym numerze.

J. Komorowska

## DLACZEGO GO KOCHAM?

...to mini-konkurs, który ogłosiliśmy w numerze 46 z 17.11. br. Otrzymałymi 600 listów. Niestety — z braku miejsca mogliśmy wybrać tylko kilka. Oto one:

**M**ając 15 lat straciłam rodziców. Wkrótce potem poznałam 19-letniego chłopca, który zaopiekował się mną i dziś, po 4 latach, jest najlepszym moim przyjacielem. Kiedy ukończyłam szkołę podstawową wybrał dla mnie „odzieżówkę” i przygotował mnie do egzaminów. Nadal interesuje się moją nauką i ocenami. Przychodzi do szkoły, rozmawia z profesorami, zastępuje mi rodziców. Pomaga mi uczyć się i żyć. Podczas swego urlopu zabrał mnie nad morze. Było uspaniale! Chodzę już ostatni rok do szkoły, a on pracuje. Kocham go bardzo. Niedługo odbędzie się nasz ślub...

Jasia z Warszawy

**K**iedy chodziłam do zawodówki poznałam młodzież z tak zwanego marginesu społecznego i wpadłam w ICH towarzystwo. „Wesołe” życie zaimponowało mi. Zaczęłam kraść, uciekałam z domu i wkrótce znalazłam się w zakładzie poprawczym. Przebywałam tam 4 lata. Skończyłam szkołę zawodową i gdy wyszłam „na wolność” spotkałam jego, który postanowił się ze mną ożenić. Dzięki niemu zaczęłam uczciwie pracować, a po roku znajomości wyszłam za niego. Urodziła nam się córka, która niestety zmarła. Był to dla nas wielki cios. Wspólnie przeżyaliśmy nasze nieszczęście. Mąż okazał mi wówczas wiele serca.

Szczęśliwie doczekaliśmy się synka, który ma już 11 miesięcy i jest dla nas wszystkim. Opiekujemy się maluchem na zmianę. Mąż dzieli ze mną wszystkie obowiązki domowe: sprząta, pierze, gotuje obiad, bawi dziecko. Dzięki niemu, mojemu mężowi, stałam się inna. Odnalazłam sens życia, żyję i pracuję normalnie jak miliony innych kobiet. O mojej przeszłości ludzie powoli zapomnieli, zdobyłam ich zaufanie i szacunek w środowisku gdzie nikt już we mnie nie wierzył.

Kocham mojego męża za to, że mi zaufał, dodawał sił, abym mogła znaleźć swoje miejsce wśród ludzi. Teraz dopiero poznałam co to znaczy prawdziwe szczęście, na które składa się nie tylko rozrywka i łatwo zarobione pieniądze, ale i obowiązki, które dają pełną satysfakcję i radość.

Irena S.

**P**przed poznaniem mojego męża było mi bardzo ciężko. Rodzice byli chorzy, a nas czworo rodzeństwa w domu. Miałam 15 lat gdy urodziła się najmłodsza siostra. Mama wkrótce zmarła i wszystkie obowiązki domowe spadły na mnie. Musiałam iść do pracy. Pracowałam w szkole oficerskiej MO jako kelnerka. Tam właśnie poznałam jego. Kiedy ukończył kurs, pobraliśmy się i wkrótce pojechali w jego strony. Najmłodszą siostrę ojciec oddał nam na wychowanie. Mąż ją adoptował i chociaż mamy już synka nie robi między dziećmi żadnej różnicy. Wychowują się jak brat i siostra. Teściowa trochę krzywo patrzyła na to, marzyła też o bogatszej synowej — ale mieszkamy osobno więc nie miesza się w nasze sprawy. Mąż mój zasługuje w pełni na to żeby go darzyć miłością i szacunkiem. Nieraz koledzy nazywają go „Ludwikiem” ale on nie zwraca na to uwagi. Dorobiliśmy się prawie wszystkiego, chociaż nikt nam nie pomógł finansowo i wspólnie — w zgodzie i miłości, wychowujemy dwoje ładnych i zdrowych dzieci.

„Szczęśliwa Aśka”

**P**oznałam go w maju 1959 roku na odpuście, a już 30 sierpnia był ślub. Nie wiem, czy go już wtedy kochałam, podobał mi się, a wyszłam uciekając przed bogatym, ale pijakiem, którego swatali mi rodzice. Rodzice przyjęli męża niechętnie, bo za biedny. W rok po ślubie urodziłam córkę i właśnie wtedy bardzo ciężko zachorowałam. Po raz drugi zachorowałam w 1968 roku. Mąż przywoził lekarzy do domu, nie chodziłam przez 2 miesiące, nogi bezwładne. Powtórzyło się to w 73 roku. Byłam załamana. Ale mąż kupował najdroższe lekarstwa, zagraniczne... Ileż on włożył trudu i poświęcenia, aby wszystko było dobrze. Ile pracy miał sam w polu i z domowym obrządzeniem i w mieszkaniu. Ciągłe ze mną jeździł po lekarzach, a trzeba było mnie prowadzić o lasce...

Minęło 15 lat od naszego ślubu, a nigdy nie było między nami kłótni lub gniewu. Ja chociaż przeżyłam tyle bólu jestem zawsze zadowolona, mieszkanie mamy przytulne, mąż lubi żebym była ubrana ładnie, jestem przez niego bardzo kochana i szanowana.

Ileż wdzięczności mam dla męża, że wytrwał przez te wszystkie lata przy mnie i że zawsze w naszym domu panowała zgoda, miłość, spokój i uśmiech.

„L. z Lubelszczyzny”

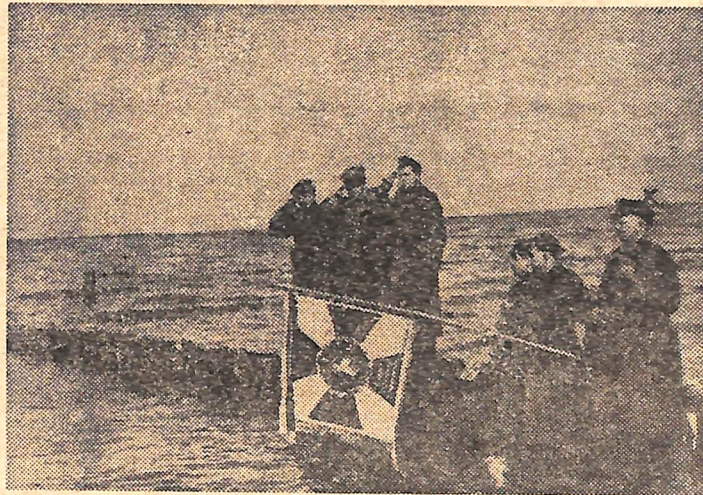
Każdy z przedstawionych wyżej listów jest na swój sposób interesujący i wymowny. W każdym znajdujemy inną historię miłości dwojga ludzi, zaświadczyającą, że los, który pozwolił im się spotkać był dobrym losem. Każda z autorek wypowiedzi czuje się szczęśliwa. Jest tych szczęśliwych żon i dziewcząt w naszym kraju немало.

**W**e wrześniu opublikowaliśmy fotoreportaż poświęcony województwu koszalińskiemu z okazji „Panoramy XXX-lecia”. Jedno ze zdjęć pochodziło z czasów wojny a podpis brzmiał: „Marzec 1945 rok: polscy żołnierze ślubują Morzu”. Nikt nie przypuszczał, że dojdzie do spotkania z ludźmi, którzy byli bohaterami tej uroczystości. Minęło przecież już trzydzieści lat... Tymczasem do redakcji nadszedł list:

„Mój ojciec służył w czasie wojny w 10 pułku piechoty. Tu niedaleko od nas, we wsi Trzemeszno, mieszka kolega ojca z czasów wojny. Nazywa się Marian Hrycaj. I to właśnie on jest jednym z żołnierzy na zdjęciu zaślubin z morzem. Widziałem u niego takie samo...”

### Kapral z 10 pp

Trzemeszno jest oddalone od powiatowego Sulęcina o 12 km. Wieś duża, z poczta, z ośrod-



Marian Hrycaj zaznaczony krzyżykiem

kiem zdrowia. Autobusy PKS doliczają tu dobrą szosą łączącą Sulęcina z Międzyzrzeczem Wzdłuż drogi porządnie ułożony chodnik dla pieszych. Na górce jednak — tam, gdzie leży zagroda Mariana Hrycaja — trudno już w czasie jesiennych deszczów dostać się suchą nogą.

Plutonowy Marian Hrycaj — dowódca drużyny sztandarowej 10 pułku piechoty, 4 dywizji Wojska Polskiego im. Jana Kilińskiego — gospodarzy na sześciu hektarach. Budynki nienowocześnie wprawdzie, ale dobrze utrzymane, duże i wygodne. Rodzina składa się z sześciu osób. Gospodarz, żona

## Ludzie z pożółka

i cztery córki. Najstarsza jest już mężatką, najmłodsza jeszcze nie chodzi do szkoły. „Zawsze tak planowaliśmy, żeby starsza mogła pilnować młodszą, to i różnice między córkami są duże, ale zawsze w domu jakieś dziecko było. A bez dziecka — wiadomo — dom pusty”.

Hrycaj urodził się we wsi Czernichów koło Tarnopola, w 1923 roku. Jego historia żołnierza II wojny światowej zaczyna się 30 marca 1944 roku. Wtedy razem z 230 innymi chłopakami ze wsi został zmobilizowany. Po przeszkoleniu dostał awans na kaprala i przydzielono go do II kompanii fizylierczyków 10 pp 4 dywizji im. Kilińskiego. Pułk stał wtedy we wsi Niemce w odległości 18 km od wyzwolonego już Lublina. Po uroczystej przysiędze, po defiladzie i spotkaniu z grotem dostojników państwowych — Marian Hrycaj pamięta, że była tam Wanda Wasilewska — zaczęła się dla niego prawdziwa wojna.

W grudniu 1944 roku gdy 10

śmierć ojca, strzelca Justyna Hrycaja, który zmarł gdzieś za Bydgoszczą. Czasu nie mierzyło się wtedy zegarkiem. Ważniejsze były kilometry. Na pytanie: kiedy to było? — Marian Hrycaj zamiast daty wymienia jakąś miejscowość. Medał „Zasłużony na polu chwwały” dostał gdzieś za Człuchowem, za dostarczenie pod ostrzałem meldunku do sztabu dywizji. Potem była bitwa o Kołobrzeg. Pamięta zdobywanie stacji kolejowej: Niemcy chowali się za wagonami, leżeli pomiędzy szynami, czatowali w oknach budynków stacyjnych. Przypomina sobie, jak poległa kobieta — porucznik Emilia Gierczak. Prowadziła swoją kompanię do ataku. Spód wagonu towarowego pozostawiała seria z erkaem. Została na miejscu. Hrycaj był wtedy o parę metrów od niej. „Po zdobyciu Kołobrzega, z całego naszego pułku nie pozostało zdrowych na jedną dobrą kompanię — wspomina Marian Hrycaj. — I potem były te zaślubiny, czy ślubowanie morzu”.

### Drużyna sztandarowa

Od Warszawy kapral Hrycaj był dowódcą drużyny sztandarowej.

— Zaszczyt to był duży, ale i duże niebezpieczeństwo. „Wiadomo — dopóki człowiek, żyje, sztandar oddać nie wolno. Już parę razy zęgałem się z życiem. Podobnie jak i żołnierze z drużyny. Przecież braliśmy udział i w normalnych bitwach, i w zwiadach, i w natarciach. Ale potem przychodziły takie zaślubiny, przyszła parada i wkładałem białe rekawiczki, wyjmowałem sztandar z pokrowca i szedłem na czele pułku...”

Na tym zdjęciu, które było w „Przyjaciółce” jest nasz dowódca pułku, pułkownik Wincenty Potapowicz — o, ten co stoi w środku. Ten w furazerce — to szef sztabu pułku, zdaje mi się — major Zalurowski, a ten trzeci to dowódca pułkowej artylerii. Nie pamiętam, jak się nazywał. A tu ze sztandarem to stoi chorąży... Też zapomniałem jego nazwiska. Nazywaliśmy go: adiutant pułku. Z jego prawej strony stoi Baltazar Czarnicki, a z lewej — o, tu najbliżej — to ja. Ten dzień dobrze pamiętam!”

Potem kapral Hrycaj ze swoim sztandarem szedł pod ostrzałem na czele 10 pułku piechoty przez pontonowy most na Odrze. „Tylko tam nie było komu zdjęć robić” — mó-

## W BLASKU CHOINKOWEJ ŚWIECZKI

Jeszcze pachnie żywicą jodła i świerk. Jeszcze żywym ogniem płoną kolorowe świeczki. Lecz za kilka lat a może już za rok będą to tylko wspomnienia, jak stawiany ogień w kącie izby snop żyta, jak ciskane na pułap wróźebne ziarno pszenicy. Te rekwizyty ustępują powoli produktom współczesności: plastikowej choince (nie niszczmy naturalnego środowiska!) i elektrycznym lampkom

(strzeżmy się pożaru!) Zresztą, nawet starożytnym mieszkańcom wybrzeży Śródziemnego Morza, od których przysłała do nas tradycja tych świateł i ubierania drzewka, wystarczała tylko mała oliwna gałązka. Stroili ją w owoce, i wieszali nad drzwiami domostwa. A mogli pozwolić sobie na rozrzutność, bo rosły wówczas na słonecznych zboczach wzgórz nieprzebyte gaje oliwne. Niechże więc sentyment nie przywiązuje nas zbyt do sym-

boli, którymi postuluje się tradycja. Są one w końcu tylko znakami czasów, do których przetrwała. Lecz to co pod znakiem się ukrywa — nietkniętą myśl, przenosi tradycję przez wieki tysiąclecia.

W końcu pierwszego wieku naszej ery legionieści rzymscy przynieśli do wiecznego miasta syryjską wiarę w boga słońca Mitre. 25 grudnia, podczas przesilenia zimowego dnia i nocy obchodzone jego święto, „dzień narodzin niezwy-



# ej fotografii

z żalem. Dotarł aż do Ber-  
a.  
W czerwcu 1945 roku pułk  
wyjechał do Krakowa. Całą  
wizję przydzielono do KBW.  
ęc — już plutonowy — Hry-  
walczył z bandami UPA w  
szeszcadach. 14 lutego 1947  
ku przeszedł do cywila.  
Już wcześniej matkę ściga-  
zza Buga i przywiózł ją  
do Trzemeszna. Jak skoń-  
ł wojowanie, przyjechał do  
j, ożenił się z dziewczyną  
ze wschodu i tak gospoda-  
do dziś. O wojnie już wła-  
wie zapomniał. Medale — a  
t ich jedenaście — leżą so-  
w pudełku po czekolad-  
ch, stanowiącym domowe  
hiwum. Teraz dostał dwu-  
sty — może aktualnie naj-  
źniejszy — odznaka „Za za-  
gi w rozwoju województwa  
onogórskiego”. Oznacza on,  
Marian Hrycaj znalazł swo-  
miejsce w życiu i po woj-  
Działa w ZSL, cieszy się  
faniami zarówno władz, jak  
asiadów i dobrze gospoda-

## Na tropie ludzi z fotografii

Chciałem czytelnikom, „Przy-  
iółki” napisać i o innych  
estnikacch uroczystości za-  
bin z morzem, uwiecznio-  
ch na opublikowanym przez  
zdjęciu.

Dostałem bowiem drugi list,  
razem z Koszaliną. Poje-

bin z morzem” odbyło się w  
roku 1945 kilkanaście. Nieo-  
mal każdy pułk, po dotarciu  
do morza, organizował podob-  
ną ceremonię.

Próbowałem więc dotrzeć do  
ludzi, których nazwiska pa-  
miętał Marian Hrycaj. Nieste-  
ty, nie udało się.

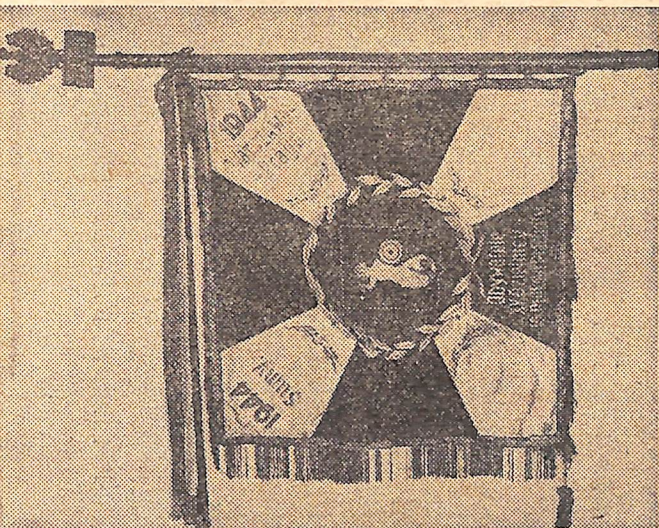
W centralnym Archiwum  
Wojskowym w Rembertowie,  
wśród zachowanych dokumen-  
tów 10 pułku piechoty znalaz-  
łem tylko jeden zapisek doty-  
czący zaślubin pułku z mo-  
rzem.

Na pożółkłej, naddartej  
karcie maszynopisu zanotowa-  
ne są ważniejsze daty z wo-  
jennej historii pułku. Między  
nimi: „18.III.45. Walki w Ko-  
łobrzegu i jego zajęcie. Wie-  
czór — zaślubiny morza. Wy-  
marsz pułku do Treptoru”. To  
wszystko. Aha! Jeszcze podpis:  
Z-ca dowódcy pułku do spraw  
pol.-wych., kpt Edward Ko-  
niński.

Zacząłem szukać Edwarda  
Konińskiego. Niestety — puł-  
kownik Edward Koniński  
zmarł w Warszawie 26 paź-  
dziernika 1969 roku.

W Muzeum Wojska Polskie-  
go w Warszawie znajduje się  
sztafard 10 pułku piechoty.  
Niemy świadek bojowego szla-  
ku z Warszawy do Berlina.  
Główny bohater uroczystości,  
którą uwiecznił na zdjęciu  
anonimowy fotograf I Armii  
WP.

JERZY ŁANIEWSKI



sztafard 10 pp.

tem. Okazało się jednak, że  
listu najprawdopodob-  
j pomylił się. Był żołnie-  
m 1 dywizji i raczej nie  
gi brać udziału właśnie w  
uroczystości. Jak się do-  
edziałem, podobnych „zaślu-

PS. A może po przeczytaniu tej  
opowieści odezwa się inni świad-  
kowie przedstawionych na zdjęciu  
zaślubin? Marian Hrycaj przypo-  
mina sobie — oprócz Baltazara  
Czarneckiego — nazwiska niektó-  
rych członków drużyny sztafardo-  
wej: Kazimierz Nieparko, Adolf  
Ciszewski, Baltazar Paszkowski,  
Sawko... Co robią dzisiaj?

żonego słońca” (dies natalis  
icti solis). Od tej pory bo-  
em dzień staje się dłuższy  
oc krótsza. Słońce pokonało  
c. Słońce zwyciężyło, słońce  
rodziło się na nowo po cięż-  
m i smutnym panowaniu  
cy zimowej. Tę samą myśl  
naleźć można w wielu reli-  
ch i w zwyczajach ludo-  
ch na wszystkich kontynen-  
h. Mała świeczka choinko-  
lub — jak się rzekło — co-  
częściej elektryczna lam-  
a też wyobraża zwycięstwo  
ńca nad zimą, zwycięstwo  
a nad nocą.

Współczesna cywilizacja,  
przewyciężyć ciemności  
sługuje się milionami me-  
watów. Gigantyczne elek-

trownie zapalają żarówki, po-  
ruszają maszyny. Ale do po-  
ruszania ludzkich serc niez-  
miennie przydatne jest nikt  
światelko choinkowej świecz-  
ki. Ono oświetla zapomnianą  
drogę do starych, dawno nie-  
odwiedzanych rodziców. Ono  
porozumiewawczym mrugnię-  
ciem nakłania, by przebaczyć  
młodym, że odeszli, że wybra-  
li inny los. Ono każe puścić  
w niepamięć urazy, doznane  
przykrości. Zachęca, by wy-  
ciągnąć rękę na zgodę, otwo-  
rzyć przyjaźnię serca i dom.

W blasku choinkowej świe-  
czki samotni czują się mniej  
samotni. Smutni — mniej  
smutni.

(j.p.)

# CHODZĄ KOLEDNIC



**K**olednicy chodzą  
Przebierańców wodzą  
Z gwiazdą gorejącą  
Na żerdzi sterczącą  
Chodzą tędy sędzy  
Spiewają koledy

**W**itajcie ludziska,  
Niech się nikt nie ciska  
Mamy tu jasełka  
Z złotego pudełka  
I Heroda z brodą  
Z całą jego trzodą  
I diabła z widłami  
Co ludziska mami  
Słowa złego ducha  
Szeptce wam do ucha  
I tego, co pija  
Nigdy nie omija

Jeszcze mu wódki dolewa  
Do bijatyki zagrzewa  
Nie lubi, gdy ludzie w zgodzie  
Wtedy smutek w jego rodzie  
Gdy kto komu łeb rozbija,  
Skacze, ogonem wywija!

My na niego huzia, ha!!!  
Skończyła się władza twa!

**P**rzyszła teraz moda  
Na brody Heroda  
Lażą po ulicy  
Niczym jacyś dzicy  
Kudłaci, brodacu,  
Kto wam za to płaci?  
Szkoda młodych, szkoda  
Bójcie się Heroda!

A najwięcej Herod-Baby  
Przy niej nawet Herod słaby  
Ona się po świecie włóczy  
Pod nosem przekleństwa mruczy  
A jak wam się przyśni kiedy  
Znaczy — nie ominiesz biedy!

Lecz my na nią huzia, ha!!!  
Skończyła się władza twa!

**N**ie płaczcie maluchy  
Wyrosną z was zuchy  
To przecież przebrany  
Nasz Jasio kochany

Ogon ma ze sznura  
Jak u tego szczura  
I oczami łyska  
Z czernionego pyska

A gdy dorośniecie  
Spotkacie go znowu  
Ma on drzwi otwarte  
Do każdego domu

Lecz już to nie przebieraniec,  
Tylko piekiel to posłaniec  
Mowa gładka, pełna zdrady,  
Nie słuchajcie jego rady  
Nie dajcie się za nos wodzić  
Lepiejby się nie urodzić!

My na niego huzia, ha!!!  
Skończyła się władza twa!

Muzyka: MATEUSZ ŚWIĘCICKI  
(na motywach ludowych)

słowa: ADA ŚWIĘCICKA

Marizowo  
(WSTĘP) D C D C D D D<sup>9</sup> Em C D G  
Kolednicy cho-dzą przebierańców wo-dzą z gwiazdą gore-jącą nad na-mi ster-czą-cą.  
cho-dzą tę-dy sie-dy spiewa-jąc ko-łę-dy

(zwrotka I) Wolno-adlib. C G V C G D  
wi-taj-cie lu-dzie-ka niech się nikt nie cis-ka mamy tu ja-seł-ka  
Złoty-ego pu-deł-ka i He-ro-da z całą je-go trzo-dą i dia-bła z wi-dłami

(zwrotka II) KRAKOWIAK G<sup>9</sup> Am D<sup>9</sup> G  
z wid-ta-mi co lu-dzie-ka ma-mi sto-wa zle-go du-cha szept-ce wam do u-cha-tego co  
po-pi-ja nigdy nie o-mi-ja jeste-cie wód-ki mu do-le-wa do bi-jaty-ki zagr-zewa nie-lubi gdy

MAZUR G D<sup>9</sup> G  
W dzień wigilii w tedy smutek wje-go-ro-dzie gdy kto ko-mu łeb rozbija ska-cze o-go-nem wy-wija

D<sup>9</sup> D<sup>9</sup> G  
my na niego hu-zia ha! skoń-czy-la się władza twa!

## W KRAJU

**O**statnie tygodnie i dni bieżącego roku przebiegają pod znakiem rzetelnej i ofiarnej pracy przy wykonywaniu i przekraczaniu tegorocznych zadań, od których zależy przecież dobry start do ostatniego, jakże ważnego roku pięcioletniego. Załogi licznych zakładów pracy składają meldunki o pomyślnym realizowaniu planów, nadrabianiu zaległości, jeśli takie istnieją, a często o dodatkowej produkcji. Wysiłek wszystkich zadecyduje przecież o bilansie społeczno-gospodarczym 1974 roku.

**N**asi przywódcy partii i rządu kontynuują swoje spotkania z ludźmi pracy różnych regionów kraju.

Pierwszy Sekretarz KC PZPR Edward Gierek 11 grudnia przebywał na Białostocczyźnie, gdzie odwiedził największą w kraju cukrownię w Łapach, zakłady przemysłu wełnianego im. E. Plater w Wasilkowie oraz urząd miasta i gminy w tej miejscowości.

Cukrownia w Łapach, niedawno oddana do eksploatacji, przerobiła już ponad połowę tegorocznych dostaw buraków cukrowych. W przyszłym roku będzie przerabiać ponad 5 tys. ton buraków na dobę. W Zakładach w Wasilkowie, które w bieżącym roku dały dodatkową produkcję wartości 24 milionów zł Edward Gierek szczególnie interesował się modernizacją fabryki, wyrażając się z uznaniem o zaangażowaniu załogi w sprawę swego zakładu.

Natomiast premier Piotr Jaroszewicz uczestniczył w uroczystości wręczenia Orderu Sztandaru Pracy I klasy przyznanego przez Radę Państwa w roku XXX-lecia PRL załóżce Kopalni „Czerwone Zagłębie” w Zagórzu, pow. Będzin.

Górnicy Zagórza od lat przodują w terminowym wykonywaniu zadań produkcyjnych oraz realizacji dodatkowych czynów. Kopalnia, największa w Zagłębiu Dąbrowskim, dostarcza dziennie naszej gospodarce 15.500 ton węgla.

**P**odsumowanie dotychczasowego dorobku oraz wytyczenie dalszych zadań było tematem krajozawczej narady aktywu gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Narada, której przewodniczył członek Biura Politycznego sekretarz KC PZPR Jan Sztybel odbyła się 9 grudnia w Komitecie Centralnym PZPR.

Gospodarka komunalna i mieszkaniowa zajmuje szczególne miejsce w kształtowaniu poziomu naszego życia. Osiągnięcia w tej dziedzinie są widoczne. Na przykład aktualna „pięcioletka mieszkaniowa” została przekroczone a do użytku oddano

40 tys. dodatkowych mieszkań. W przyszłym roku wybuduje się 265 tys. mieszkań czyli o 7 procent więcej niż przewidywano. Mimo tych pomyślnych rezultatów wiele jest jeszcze do zrobienia. W trakcie dyskusji poruszono następujące sprawy wymagające uregulowania: niezadowolająca jakość robót wykonawczych w mieszkaniach, zbyt zaniżone kryteria przy odbiorze nowych budynków, konieczność kompleksowego oddania do użytku całych osiedli łącznie z zapleczem handlowo-usługowym oraz konieczność poprawy przebiegu prac remontowych w budownictwie.

**B**iuo Polityczne KC PZPR, które obradowało 10 grudnia zapoznając się z rezultatami przyjacielskiej wizyty premiera Piotra Jaroszewicza w Bulgarii, aprobując ustalenia i wnioski zmierzające do rozszerzenia wzajemnej współpracy. Ponadto Biuro Polityczne m.in. pozytywnie oceniło rozpoczęty w grudniu powszechny przegląd poziomu i struktury zagadnienia, którego celem jest ujawnienie rezerw i polepszenie gospodarki kadrami.

## ZA GRANICĄ

**Z**gromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych uchwaliło 9 grudnia dwie bardzo ważne rezolucje dotyczące środków rozbrojenia nuklearnego.

Pierwsza z nich to opracowanie pod nadzorem generalnego komitetu rozbrojeniowego, ogólnych zasad stref bezzatomowych co powinno ułatwić decyzje państw w sprawie tworzenia stref bezzatomowych.

Druga natomiast dotyczy uregulowania problemu eksplozji nuklearnych mających służyć celom pokojowym — tak, by podlegały one ścisłej kontroli międzynarodowej.

Zgromadzenie uchwaliło też polską rezolucję w sprawie broni chemicznej, potwierdzającą zasadę pełnego zakazu i całkowitej eliminacji broni chemicznej.

**N**atomiast na posiedzeniu 10 grudnia Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych zatwierdziło m.in. uchwałę w sprawie Międzynarodowego Roku Kobiet wzywając wszystkie rządy, agencje wyspecjalizowane ONZ oraz organizacje międzynarodowe do wprowadzenia w życie programu Międzynarodowego Roku Kobiet. Zalecono rządowi podjęcie kroków niezbędnych do zrealizowania zasady pełnej integracji kobiet w życiu społecznym i ekonomicznym.

W związku z przygotowaniami do Międzynarodowego Roku Kobiet księżniczka Iranu Ashrat przekazała w siedzibie ONZ, na ręce sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima, tekst deklaracji na temat całkowitego wprowadzenia w życie praw przysługujących kobietom, w

której podkreślono konieczność zwrócenia uwagi państw na potrzebę zastosowania konkretnych środków umożliwiających pełną realizację praw kobiet w społeczeństwie.

Księżniczka Ashrat poinformowała o pozytywnej reakcji wielu rządów na poczynania dotyczące zakresu i programu Międzynarodowego Roku Kobiet cytując m.in. odpowiedź nadesłaną przez Przewodniczącą Rady Państwa PRL Henryka Jabłońskiego.

**N**owym premierem Japonii został przewodniczący rządzącej w tym kraju Partii Liberalno-Demokratycznej (PL-D) Takeo Miki. Jego kandydaturę zatwierdziły obie izby parlamentarne.

Takeo Miki, który w 1968 r. bawił z wizytą w naszym kraju, urodził się w 1907 roku. W roku 1937 rozpoczął działalność polityczną a od 1947 r. pełnił z przerwami różne wysokie funkcje rządowe. W związku z napiętą sytuacją ekonomiczną w kraju premier Takeo Miki wiele stanowisk w rządzie obsadził specjalistami do spraw ekonomicznych. Mimo to przeważa opinię, że gabinet Miki nie odniesie większych sukcesów w odnowie kraju. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną nowy premier Japonii opowiada się za polepszeniem stosunków z państwami, bez względu na ich ustrój polityczny.

## W SKRÓCIE

- Zadaniem związków zawodowych w realizacji społeczno-gospodarczego rozwoju kraju poświęcone było ostatnie plenum CRZZ, które na czele zagadnień przyszłorocznego planu zadań wysunęło poprawę efektywności gospodarowania. Obrady plenarne prowadziły przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek.

- Państwowe gospodarstwa rolnicze, zbierające ze swych pól największą zbóż, zrzeszać będzie Klub Rekordzistów Pionów, którego zadaniem będzie popularyzowanie przykładów najlepszej roboty w rolnictwie.

- 12 i 13 grudnia to dni obrad IX krajowego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, reprezentujących 6-tysięczną rzeszę pracowników prasy, radia i telewizji.

- W uznaniu zasług dla socjalistycznego rozwoju kraju, w 50 rocznicę urodzin Rada Państwa nadała z-cy członka Biura Politycznego KC PZPR, ministrowi Spraw Wewnętrznych Stanisławowi Kowalczykowi Order Budowniczych Polski Ludowej.

- W całym kraju rozpoczęły się zimowe szkolenia rolników. Ich tematyka głównie związana jest ze specjalizacją gospodarstw.

- W Egipcie trwają przygotowania do zapowiedzianej w połowie stycznia 1975 r. wizyty Sekretarza Generalnego KPZR Leonida Breżniewa.

- Złóża uranu, ocenione jako największe w świecie, odkryto nad rzeką Alligator w północnej Australii. Ich wartość ocenia się na 3 mld dolarów.

- W Japonii żyje 340 tys. ludzi uznanych za ofiary wybuchu bomby atomowej. Cierpią oni na chorobę popromienną.

Numer oddane do druku 12.XII. 1974 r. godz. 16.



22 - 28 XII 1974 r.

## Program I

**NIEDZIELA:** 6.30 — Techn. Roln.; 7.30 — Kurs roln.; 8.05 — Przypominamy, radzimy; 8.15 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 8.40 — „Bieg po zdrowie”; 9.00 — Telenanek; 10.30 — Antena; 11.00 — „Drogi Zwycięstwa”; „Wojna w Afryce”; 12.40 — Pr. wiejski; 13.00 — Studio Muzyki Rozrywkowej; 13.30 — „Piórkiem i węglem”; 13.55 — Dla dzieci; 15.05 — „Nie tylko dla pań”; 15.30 — Lek-tury Pegaza; 15.45 — Losowanie Toto-Lotka; 16.00 — „Wielka gra”; 16.50 — Refleksje obywatelskie; 17.10 — „Gdy wszystko było pierwsze” — film dok.; 17.45 — Recital Middle od the Road; 18.10 — Sport; 20.20 — Bajka dla dorosłych; 20.25 — „Puccini”, odc. V (ostatni); 21.45 — „Sam na sam” z J. Szajną; 22.45 — Mag. Sport.

**PONIEDZIALEK:** 9.00 — Teleferie — „Książę i żebrak”, cz. I; 15.50 — NURT; 16.40 — „Zwierzynek”; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Pr. lok.; 18.10 — „Solisci polskiego baletu”; 18.25 — Pr. lok.; 18.45 i 22.50 — Kon-sylium; 20.20 — Teatr TV — „Coraz więcej spokój”; M. Z. Bordowicz; 21.15 — Gerd Michaelis Chór; 22.00 — „Spotkania w drodze”.

**WTOREK:** 9.00 — Teleferie — „Książę i że-brak”; 10.10 — „Puccini”, odc. V; 14.20 — Kino „Skrzat”; 15.00 — O dokarmianiu zwierząt; 15.10 — „Wódz Indian — Tecumseh”; 16.55 — „Polska w oczach świata”; 17.20 — „Gospo-da pod piórem i gitarą”; 18.00 — „Wieczór wig-ilijny u Hanuszkiewiczów”; 20.20 — Kolędy i pastorałki; 20.40 — Teatr TV — „Pierwsza lepsza”; A. Fredry; 21.25 — „Dobry wieczór — tu Łódź”; 22.25 — „Arsen Lupin”; 23.15 — „Sen na jawie” — pr. rozr.; 23.45 — Bajka dla dorosłych.

**ŚRODA — I dzień Świąt:** 9.00 — „W pustyni i w puszczy”; odc. I; 10.00 — Rep. sport.; 10.50 — Kolędy i pastorałki; 11.25 — „Tele-wizja w pigułce”; 12.45 — „Godzina Orfeu-sza”; 13.25 — Klub 6 Kontynentów; 14.15 — Dla dzieci „Czerwony kapturek”; 14.45 — Losowanie Małego Lotka; 14.55 — „Fantomas” — film franc.; 16.25 — Spiewa Elżbieta Ja-roszewicz; 16.40 — „Polska w oczach świa-ta”; 16.50 — „Z najlepszymi życzeniami!” — pr. rozr.; 18.10 — Tele-Echo; 20.20 — „Kleopa-trą” — film USA; 23.25 — Pr. rozrywkowy.

**CZWARTEK — II dzień Świąt:** 9.00 — „W pustyni i w puszczy”; odc. II; 10.00 — „Gdy zagraja stare płyty”; 10.30 — „Tarzan i ama-zonki!” — film USA; 11.45 — „Zodiak”; 12.30 — „Z gwiazdami dziemy od Tatr do Wrocławia”; 12.50 — Z kamerą wśród zwie-rząt; 13.25 — Dla dzieci; 14.05 — „Polska w oczach świata”; 14.30 — „Pojedynkę”; S. Ko-byliński — B. Ładysz; 15.50 — „Jak ukrąść milion”; film USA; 17.50 — Spotkanie z balladą; 20.05 — Teatr Kobra — „Pani-Wid-mo”; 21.15 — „Walter broni Sarajewa” — film jugosł.

**PIĄTEK:** 9.00 — „Disneyland”; 9.50 — „Arsen Lupin”; 12.45 — Techn. Roln.; 15.50 — NURT; 16.40 — Dla dzieci; 17.25 — „Polska w oczach świata”; 17.45 — TV Młodych; 18.20 — Pr. lok.; 18.40 — „Tajemnice Jógów”; 20.20 — „Jak redagowałem dziennik w Tennessee” wg M. Twaina; 21.15 — Panorama; 21.55 — Wiad. sport.; 22.25 — Pr. muzyczny.

**SOBOTA:** 6.30 — Techn. Roln.; 10.00 — „Bar- wy ziemi” — film radz.; 13.45 — Techn. Roln.; 15.20 — Pr. lok.; 15.40 — Informator Wydawniczy; 16.10 — „Sobotka”; 16.35 — Rep. film.; 16.55 — Dla młodzieży; 17.50 — „Polska w oczach świata”; 18.15 — Pr. rozr.; 18.30 — Pegaz; 20.20 — „Ujrzeć Neapol i...” — film węg.; 21.40 — Pr. rozr.; 23.00 — wiad. sport.

## Program II

**NIEDZIELA:** 14.05 — „Gospodarność i ja”; 15.00 — „Tawerna”; pr. publ.; 15.30 — Estrada Literacka; 15.40 — Militaria — obrono-ność — nowoczesność; 16.10 — „Złote wrota” — dla dzieci; 17.00 — Koncert estradowy; 18.05 — „Ostatnie słowo”; 20.20 — „Małe varie-iete”; 20.55 — „W domu Mistrza Jana” — rep. o Matejce; 21.45 — Pr. rozr.

**PONIEDZIALEK:** 17.45 — „Pod wierzchami!” — rep.; 18.45 — „Rewelersi — wczoraj i dziś” — pr. rozr.; 21.30 — „Wenecja — życie i śmierć miasta” — ang. film dok.; 22.40 — NURT — Nauki polityczne.

**WTOREK:** 16.50 — „Święty Mikołaj pilnie poszukiwany” — film TVP; 17.20 — Pr. publ. kult.; 18.25 — Utwory Mozarta; 18.45 — „W Dniu Imienin — Adama i Ewy”; 20.20 — „Świąteczna gospoda” — film USA; 22.00 — „Hej, koleda, deska”; 22.55 — Pr. rozr.

**ŚRODA — I dzień Świąt:** 13.15 — „Talenty i wielbicieli” — film radz.; 15.10 — Spotka- nie z idolem — pr. publ. kult.; 16.10 — „W drodze” — balet; 16.40 — „Lato w Nohant” J. Iwaszkiewicza; 20.20 — „Wiedzińska krew” — operetka; 21.55 — Pr. rozr. NRD.

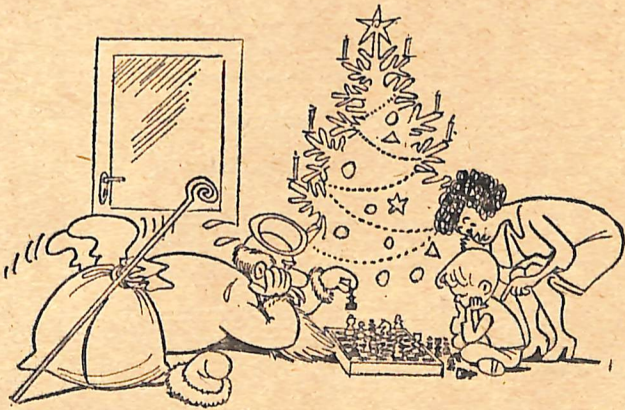
**CZWARTEK — II dzień Świąt:** 14.50 — Prze-gład Polonijny; 16.30 — Film przyrodniczy; 17.00 — „Wieczór kapitanów”; 17.50 — „Taaka ryba...”; 20.05 — „Pechowy zolotnik” — film radz.; 21.10 — „Porwanie Sabine” — reż. E. Dziewońskiego.

**PIĄTEK:** 17.00 — „Muzyczny ekran”; 17.45 — „Ludzie i sprawy”; 18.15 — „Świat, który nie może zginąć”; 18.40 — „Śmierć Eur-ydyki”; 20.20 — „Szczyt zdrowia”; 21.35 — „Barwy ziemi” — film radz.

**SOBOTA:** 16.50 — „Rozśpiewany film” — pr. rozr.; 18.05 — Polski Film Dokumentalny; 18.45 — Święta w Europie; 20.20 — „Cyrułik Sewilski” — opera G. Rossiniego; 22.45 — „Gwiazdkowa Cansonissima”.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w pro-gramie.

## NA WESOŁO



— Jasiu, pozwól Mikołajowi choć raz wygrać, bo n- gdy stąd nie wyjdzie, przecież i inne dzieci na niego czekają.



— Mamu, on mi zabrał strzałę!

Rys. Janusz Królikowski

# SPÓD INNYCH GWIAZD

Tradycyjny śledzik, barszczyk z uszkami czy wysmienita grzybowa, karp w galarecie, szarym sosie, smażony, kapusta i kluski z makiem... trudno choćby tylko wymienić wszystkie tradycyjne potrawy wigilijne, tym bardziej że każdy region wprowadza do nich

swoje zwyczaje i odmiany. Jedno jest jednak pewne: polska wigilia jest postna i w każdym regionalnym zestawie znajdzie się jeśli nie ryba, to kiszona kapusta, jeśli nie grzyby, to mak. A na świecie? Jakie są wigilie pod inną obchodzone gwiazdą?

## CO JADA KRÓLOWA?

Angielskie prezenty nie są kosztowne. Może to być płyn do kąpieli, kolorowe mydełko. Za to w każdym sklepie można kupić barwne, świąteczne opakowania upominków oraz piękne wstążki. Marzeniem zaś każdej pani domu jest otrzymanie serwetek lub kolorowych ściereczek z polskiego lnu.

Gospodynie brytyjskie strzegą tradycji, co sprawia im nieco kłopotu. Tradycyjnego indyka bowiem nie da się niczym innym zastąpić, a jego cena rośnie z roku na rok. W wigilijnej kolacji nie pomija się także puddingu i świątecznego ciasta. Brytyjskich świąt nie cechuje jednak obżarstwo. Wypieki są spożywane w skromnych ilościach, dzięki czemu szpitale także mają świąteczny odpoczynek...

Królowa nie spędza świąt w Londynie, ale w swojej posiadłości w Windsorze, wraz z rodziną. Osobiście zajmuje się dekoracją stołu. Menu świąteczne jest co roku takie samo: rozpoczyna się od koktailu z homarów, potem podawany jest indyk pieczony z żurawinami, pieczone kartofle, angielskie parówki, sos chlebowy, brukselka i marchewka. Na deser — angielska specjalność: Christmas Pudding.

W czasie odwiedzin, jakie Brytyjczycy składają sobie w okresie świąt, podaje się tylko znakomitą herbatę, ciasta i koktaile. Dzięki temu pani domu starannie ubrana i uczesana, może przebywać razem z gośćmi, nie tkwi w kuchni zajęta grzejącym się bigosem i krojeniem mięs. Angielskie święta są rzeczywiście okresem miłego wypoczynku.

Pija się wtedy PONCZ. Oto przepis:

Dwie cytryny i jedną pomarańczę w skórce (starannie wymyć!) kroimy w plasterki. Skrapiamy owoce alkoholem i na 10 minut wstawiamy do gorącego piecyka. Do dużego garnka wlewamy pełną szklankę wody, wkładamy do niej kawałek cynamonu, wyciskamy sycypte galki muszkatołowej, 10 dkg cukru. Gotujemy te składniki na wolnym ogniu przez 10 minut. Wlewamy następnie butelkę czerwonego wina oraz 4 łyżeczki winiaku. Gotujemy na wolnym ogniu jeszcze przez około 15 minut. Przelamy do szklanego naczynia i dodajemy owoce. Poncz jest gotów, pija się go gorący w specjalnych szklanceczkach.



## MEKSYKAŃSKA WIGILIA

Typowym przysmakiem wigilijnym na meksykańskich stołach jest „revoljito” (czyt. rewohito) z liści kaktusa nopala. Grube, szerokie, łopatomate, pokryte długimi i ostrymi jak igły kolcami liście nopala sprzedaje się na sztuki przez okrągły rok na wszystkich meksykańskich targach. „6 liści za jednego peso”, albo „Trzy pary za peso” — wołają sprzedawczynie.

Przybyłe ze wsi kobiety przynoszą nopalowe liście ułożone równiutko w workach, zrobionych najczęściej z włókna innego kaktusa — magueyu — czyli po polsku agawy. Liście pozabawione są już najdłuższych — i najgrubszych kolców (w dawnych czasach służyły one jako igły do szycia). W obecności klienta sprzedawczynie kładą sobie liście delikatnie na dłoń, a następnie zwinnymi i szybkimi ruchami oczyszczają dokładnie całą powierzchnię z pozostałych szpileczek. Wcześniej okaleczone rośliny utraciłyby wiele smacznego i bardzo pożywnego soku. Tak przygotowane liście kroi się na kosteczki i wrzuca do gotującej, osolonej wody. Po 20 minutach odciedza się je i skropiwszy cytryną podsmaża na oleju. Na koniec całość miesza się z krewetkami i kartoflami oraz dodaje ostrego meksykańskiego pieprzu, który nazywa się „Chile” (a w Chile — „aji”).

Przyrządzone w ten sposób nopale są bardzo smaczne, przypominają nasze duszone maślaki.

Na wigilijnym stole „revoljitos” sąsiadują z papryką nadziewaną serem lub słodkim farszem, w którym nie brak orzechów, migdałów i rodzynek. Środek stołu — jeśli kogoś na to stać — upiększa równie tradycyjny jak „revoljitos” indyk, upieczony na złoty kolor prosiaczkę, lub jagnię. Niezależnie od zasobności domu, pomiędzy przygotowanymi na ten wieczór przysmakami, piętrzą się stopy kukurydzianych placków — tortilli, oraz potrawa z czarnej fasoli — frijoles (czyt. friholes).

Na deser podaje się cieniutkie, polane miodem naleśniki — „bunuelos”, owocowe sałatki i kandyzowane owoce, a także napój produkowany również z liści agawy, o małej zawartości alkoholu, przypominający w smaku kwas chlebowy, oraz młode piwo „Nechebuena” (rodzaj poznańskiego Koźlaka) i niezbyt mocne, miejscowe, bardzo smaczne wino.

Święta Bożego Narodzenia, tak samo jak i Wielkanoc, w Meksyku są obchodzone niepomnie skromniej niż u nas. Trwają przy tym tylko jeden dzień.

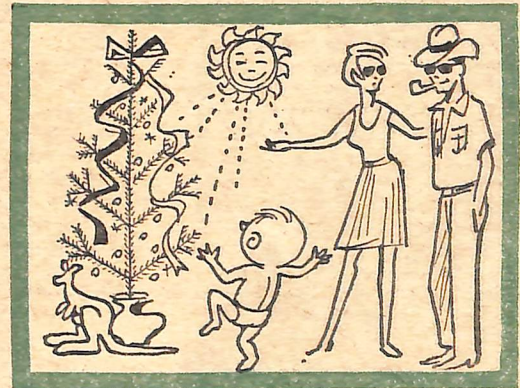
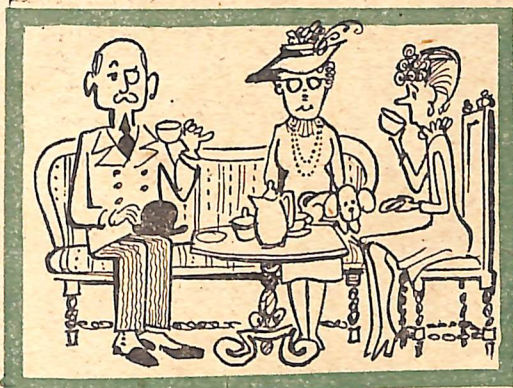
## NA POŁUDNIE OD RÓWNIKA

Czy możecie wyobrazić sobie wigilię, gdy z nieba leje się 40-stopniowy żar? A jednak właśnie w tej temperaturze jadłam wigilię w Australii i to tak tradycyjnie polską, jak tylko pozwalały na to warunki. Działo się to w serdecznym domu tutejszych Polonusów, a poprzedzone zostało intensywnymi przygotowaniami. Mak, czy drożdże dostać tu można tylko w specjalnych, „kontynentalnych” sklepach, grzybami dysponuje tylko ten, o kim pamięta mieszkająca w kraju rodzina. Toteż gospodyni domu przygotowała barszcz czerwony, smażoną rybę (oczywiście morską, bo nie uswiadczy tu karpia) i makowiec na kruchym spodzie. Nie było naszej ulubionej rybki w galarecie! Kolorowo przybrane drzewko wystawiono w oknie na widok publiczny. Jest ono oczywiście wykonane ze sztucznego tworzywa. Jodły niestety tu nie rosną, nawet troskliwie hodowany świerczek w przydomowym ogródku naszych gospodarzy cherlał i sechł w tutejszym klimacie.

Na szczególną uwagę zasługuje miejscowy zwyczaj wysyłania pocztówek. Przyjemny, gdyż świadczy o pamięci, uciążliwy, gdyż trzeba je wysłać wszystkim znajomym. Synowa naszej australijskiej gospodyni wysłała pocztówkę nawet do ... teściowej, u której jadła wigilię i którą uściskała osobiście. Co kraj to obyczaj, a objawów ludzkiej życzliwości nigdy nie za wiele, więc właściwie podobały nam się te pocztówki. Tylko... mimo nich, mimo cudownego, australijskiego lata — marzyłam nam się śnieżna wigilia na kieleckiej wsi.

Jeśli zaś idzie o przepis... Oto sposób na SERNIK BEZ SERA (biały ser także można dostać tylko w sklepach „kontynentalnych”): pół funta herbatników (mniej więcej 25 dkg) rozgnieć na miazgę, zalej 1/2 funta rozpuszczonego masła. Wymieszaj i ułóż w tortownicy. 2 puszki słodzonego, skondensowanego mleka, 4 żółtka, sok z 4 dużych cytryn i otarta z nich skórka ubij trzepaczką. Dodaj do tej masy pianę z 4 białek, wymieszaj i wylej na herbatniki. Wstaw do pieca na 35 minut. Tort serowy można przybrać migdałami.

Autorkami kolejnych pozycji są Magda Jesionowska, Jolanta Klimowicz, Anna Zimecka.



Zadna z domowych uroczystości nie ma tyle uroku co kolacja wigilijna. Dlatego choć jesteśmy nieco zmęczone przygotowaniami do świąt, postaramy się podać wigilię na starannie i ładnie nakrytym stole.

Po przedświątecznych porządkach mieszkanie lśni czystością i nie wymaga dodatkowych zabiegów. Stół do kolacji wigilijnej nakrywamy białym obrusem, bo najłatwiej do niego dobrać kolorowe dekoracje i każde nakrycie ładnie na nim wyglądają. Zresztą biały obrus nadaje bardziej uroczysty charakter posiłkowi.

Ponieważ po kolacji cała

## PIĘKNO WIGILIJNEGO STOŁU

rodzina włączy się do porządkowania i mycia naczyń, nie załujmy nakryć ani serwisu i to także wtedy, gdy wieczerać będą sami domownicy, bez gości. Nakrycia dostosujemy do podawanych potraw. Ponieważ najczęściej zaczyna się kolację wigilijną od ryb, czy śledzi na zimno konieczny jest do nich talerzyk mały, śniadaniowy. Po zimnym danu podajemy jedno lub dwa dania gorące, dlatego pod talerzyk do zakąsek stawiamy duży, płaski talerz do drugiego dania. Do ryb potrzebne są

dwa widełce lub widelec i specjalny nóż oraz nóż zwykły do smarowania pieczywa. Jeżeli między danem zimnym i gorącym przewidujemy zupę (np. barszcz czerwony z uszkami) podawaną w talerzach należy jeszcze z prawej strony, obok noża położyć łyżkę. Jeżeli zupę podamy w filiżankach (grzybowa z pasztecikiem) należy przed talerzem położyć małą łyżeczkę.

Na krótszym boku stołu prostokątnego lub na środku stołu okrągłego ustawia-

my dekorację z gałązek świerku lub jodły, świec różnej wysokości, grubości i koloru. Ułożone gałązki związujemy elastycznym drutem, tworząc jednocześnie z drutu podstawki lub „gniazdka” do świec. Można też przymocować gałązki do niskiego świecznika, będzie on jednocześnie chronił obrus przed zaplamieniem. Gotowe dekoracje oferują nam kwaciarnie, jednak przy odrobinie pomysłowości można niewielkim kosztem i wysiłkiem osiągnąć jeszcze lepsze wyniki.

Czy trzeba przypominać, że do wigilijnej kolacji wszyscy domownicy siadają odświeżeni ubrani? Gospodyni zaś powinna tak przygotować dania, aby każdy z domowników mógł je podać do stołu. Po całym dniu wzmoczonej pracy pani domu przy kolacji odpoczywa. Wszystkie potrawy na wigilijnym stole podaje się przetożone na półmiski i salaterki. Mamy nadzieję, że tych kilka rad ułatwi naszym Czytelnikom nie tylko piękne nakrycie stołu ale także wywołanie przy nim niepowtarzalnej świątecznej atmosfery, czego Wam z całego serca życzy

Felicja Zalewska

# ŚWIĘTA PRZY TELEWIZORZE

W czasie świąt mamy wreszcie czas na odpoczynek, spacer i rozrywkę. Chętnie oglądamy telewizję, bo też i redakcje telewizyjne starają się przygotować na te dni ciekawy i urozmaicony program.

Nie zabraknie oczywiście tradycyjnych programów z kołędami i pastorałkami. W wigilijny wieczór o godz. 20.20 obejrzymy audycję muzyczną zatytułowaną „Koledy”, zaś w drugi dzień świąt — „Wśród nocnej ciszy” — widowisko oparte na staropolskich pastorałkach i zwyczajach (PROGRAM I godz. 12.30)

## FILM



John Weissmuller

Bardzo atrakcyjnie zapowiada się repertuar filmowy. Powinien on dostarczyć dużo emocji i radości wszystkim widzom od najmłodszych po najstarszych.

24 grudnia młodzi widzowie obejrzą western „Wódz Indian Tecumseh” z Gojko Miticem w roli głównej. W pierwszy dzień świąt (program I, godz. 14.55) spotkamy się ze znanymi aktorami: Jeanem Marais i Louis de Funèsem we francuskiej komedii sensacyjnej „Fantomas”. Wieczorem zaś (program I, godz. 20.20) czeka nas gigant filmowy: „Kleopatra” w reż. I. Mankiewicza. Podczas trzygodzinnej projekcji obejrzymy historię egipskiej władczyni, a zwłaszcza jej słynne romanse z Juliuszem Cezarem (Rex Harrison) i Antoniuszem (Richard Burton). W roli głównej głosna Liz Taylor.

Miłośnicy urody i talentu Audrey Hepburn będą mieli okazję obejrzeć ją 26 XII w komedii kryminalnej pt. „Jak ukraść milion dolarów?” Okazuje się, że nawet sławna aktorka ma z tym sporo trudności. Akcja filmu toczy się wokół wielkiej afery fałszerzy dzieł sztuki (Program I godz. 15.50)

Młodzi widzowie ucieszą się z pewnością z 4-odcinkowego serialu „W Pustyni i w Puszczy” w reż. W. Ślesickiego. Pierwsze dwa odcinki ze świąteczną nadaniem w oba dni świąt.

Nieco starsza młodzież powita z łezką w oku powrót na ekran słynnego w latach 30 i 40 „Tarzana” — czyli

Johna Weissmüllera, znanego aktora, olimpijskiego mistrza ływackiego. Stare kino przedstawi dwie pozycje z tego cyklu: „Tarzan i amazonki” (Program I, 26 grudnia) i „Tarzan i myśliwi” w Nowy Rok.

W niedzielę 29 grudnia będziemy mieli okazję obejrzeć odcinek polskiego serialu „Droga”. Reżyser Sylwester Chęciński nakręcił film o „dniu jak co dzień” kierowcy ciężarówki. W głównej roli wystąpi — Wiesław Gołas.

### Mówi WIESŁAW GOŁAS:

— „Droga” — jest to historia z gatunku tych, jakie pisze „samo życie”. Bohater, którego odtwarza Marianek, jest kierowcą 8-tonowego „Jelcza” z bazy PKS. Wyjeżdża na trasę, po drodze spotykają go różne przygody. Marianek lubi żyć. Ma poczucie humoru i bystry zmysł obserwacji. Jest optymistą. Tyle, że czasami wplątuje się niechcący w nieuczciwe kombinacje innych. Jak z tego wyjdzie? To właśnie zobaczymy.

Bardzo jestem ciekaw, jak widzowie przyjmą ten odcinek serialu. Nie wiem, czy będę miał okazję go obejrzeć ponieważ wyjeżdżam do Strassburga, gdzie powstają fragmenty nowego polskiego filmu historycznego pt. „Kazimierz Wielki”. Gram w tym filmie rolę Maćka Bolkowicza. Na planie noszę ważącą kilkanaście kilogramów zbroję i próbuję jeździć w tym na koniu.



W Sylwestra, wieczorem — mocne uderzenie. Telewizja proponuje maraton filmowy. Znajdą się w nim trzy atrakcyjne filmy. Maraton zainauguruje „Deszczowa piosenka” uroczy, śpiewany i tańczony film, pamiętny zwłaszcza z tytułowej piosenki i popisowego tańca Gene Kelly.

Z pewnością dobrze będziemy się bawić oglądając kolejną pozycję maratonu: polski film „Książętko”, zrealizowany w 1937 roku z udziałem Karoliny Lubieńskiej i Eugeniusza Bodo. Jest to typowa komedia pomyłek. Trzeci film, to „Błada twarz” — zabawna parodia westernu. Czy w ogóle warto w ten wieczór wychodzić z domu?

## ROZRYWKI

Nie zabraknie nam w święta audycji rozrywkowych i muzycznych. W wigilię o godz. 18.45 Joanna Rostocka zaprasza na imieniny Adama i Ewy. A imieniny to nie byle czyje! Na ekranie zjawiają się: m. in. Ewa Demarczyk i Adam Hanuszkiewicz. Zagraniczne rarytasy reprezentować będą: filmowa wersja operetki Jana Straussa „Wiedeńska krew” (program II, 25 grudnia, godz. 20.20) w wykonaniu solistów i orkiestry opery w Wiedniu, oraz powtórzenie „Cyrulika Sewilskiego” Rossiniego (Program II, 28.XII). Przedstawienie to uznane było przez wielu krytyków i widzów za najlepszy spektakl operowy telewizyjny w ostatnim okresie.

Miłośników baletu ucieszy okazja obejrzenia filmowej wersji baletu „Jezioro łabędzie” Piotra Czajkowskiego (29.XII, program II). Ale najwięcej wzruszeń dostarczy zapewne wielu widzom program „Gdy zagrają stare płyty” (Program I 26.XII, godz. 10.00). Urok minionych lat przypomina nagrania Paderewskiego, Kiepur, Armstronga.

Z pozycji rozrywkowych zannonujemy jeszcze „Dziwny Show” — czyli kram z piosenkami, oparty na motywach „Starej Baśni” Kraszewskiego (śpiewają Barbara Kraftówna i Wieniecław Gliński) (program I, 28.XII, godz. 21.40 oraz Teleturniej pod nazwą „Kabarety 30-lecia”).

Z innych atrakcji świątecznego programu warto wymienić cykl publicystyczny „Polska w oczach świata”, który nadawany będzie w krótkich odcinkach i reportaż filmowy z Mistrzostw Świata w piłce nożnej (25.XII, Program I, godz. 10.00).

## TEATR

Miłośnicy teatru znajdą dla siebie dużo atrakcyjnych pozycji. W wigilię Teatr Telewizji zaprasza na komedię Aleksandra Fredry pt. „Pierwsza, lepsza”. W przedstawieniu udział bierą Marta Lipińska,



Fragment „Jeziora Łabędziego”

Andrzej Zaorski, Hanna Okuniewicz i Damian Damięcki.

### Mówi MARTA LIPIŃSKA:



— Bardzo się ucieszyłam z tej roli, ponieważ lubię komedie Aleksandra Fredry. Wiążą się z nimi również moje miłe wspomnienia: grałam w „Dożywcio” i w „Wielkim człowieku do małych interesów”. W komedii „Pierwsza lepsza” ukazuję się na scenie jako panna Marta, Zmudzianka, o nieznośnym charakterze. Jest w tej roli pewna niespodzianka dla widzów, ale nie chciałabym zdradzać tajemnicy.

Postać to ciekawa, charakterystyczna, niejednowymiarowa, więc ożywienie jej sprawiło mi prawdziwą satysfakcję.

25 grudnia w programie II przedstawienie w zupełnie innym nastroju i stylu. Będzie to powtórzenie „Lata w Nohant” psychologicznej sztuki Jarosława Iwaszkiewicza opartej na epizodzie z życia Fryderyka Chopina i wątkach jego romansu z George Sand. „Lato w Nohant” reżyserowała Olga Lipińska, w głównych rolach występują Halina Mikołajska i Leszek Herdegen.

26 grudnia, w czwartek, zgodnie z tradycją telewizyjną obejrzymy spektakl Teatru „Kobra”. Tym razem będzie to widowisko według powieści angielskiego pisarza Williama Irisha „Pani Widmo”. Akcja toczy się wokół poszukiwania świadków, którzy mogliby potwierdzić niewinność głównego oskarżonego. (gra go Andrzej Kopiczyński). Kolejne emocje oczekują miłośników teatru 30 grudnia i w dzień Nowego Roku. Na poniedziałek (program I, 30 grudnia) Teatr Telewizji przygotował z wielkim pietyzmem i we wspólniejszej sprawie, przedstawienie wg „Romea i Julii” Szekspira. Reżyserował Jerzy Gruza. W rolach głównych wystąpią Krzysztof Kolberger i Bożena Adamek — studentka ostatniego roku PWST.

W noworoczny wieczór zobaczymy „Śluby panienskie” Al. Fredry, ze Stanisławą Celińską, Krystyną Chmielewską, Andrzejem Sewerynem i Andrzejem Zaorskim.

Wydaje się, że w tym roku program świąteczny będzie rzeczywiście atrakcyjny i ciekawy. Życzymy dobrego odbioru!



Adam Hanuszkiewicz

## LISTY SZCZĘŚLIWE

...rzadko goszczą w rubryce „Między nami” poświęconej przecież w zasadzie sprawom trudnym, skomplikowanym, czasem dramatycznym. Tym chętniej teraz, z okazji Świąt oddajemy głos Czytelniczkom, które dzielą się z nami swoją radością.



### NASZE ZWYKŁE ŻYCIE

„Jestem „Przyjaciółko” nauczycielką. Swego najmilszego poznałam jak tysiące innych dziewcząt — na zabawie. Był bardzo nieśmiały i ostrożnie, powoli, szukał drogi do mnie. Zaczęliśmy razem uczęszczać na kurs. Wtedy spytał czy będę chciała z nim chodzić. Wahałam się krótko, bo podobał mi się ten jego delikatny, nie narzucający się sposób bycia. Coraz częściej przebywałam razem, coraz bardziej zależało mi na jego obecności i delikatnych pieszczotach. Przytapałam się na tym, że myślę o nim jak o przyszłym mężu. Podobał mi się taki kandydat, przystojny, wyrozumiały stroniący od alkoholu. A jednak długo nie mo-

głam doczekać się z jego strony jakiejś deklaracji. W końcu spytałam wprost: czy mnie kochasz? Spodziewałam się, że powie „tak”, ale on niemal wybuchnął, że świata za mną nie widzi, że sprawdził już siłę swego uczucia, że go niemal opętałam. Jakże byłam szczęśliwa! I na jak krótko! W kilka miesięcy później zdarzył się wypadek. W szpitalu go nie poznałam, tak był pokaleczony. Przy nim zachowałam spokój, rozplakałam się dopiero na korytarzu. A jednak wyszedł, z tego i mogliśmy myśleć o przyszłości. Wtedy właśnie nastąpiła przeskoda: powołano go do wojska.

Listy przychodziły regularnie, ale jakby coraz to bardziej oficjalne, mniej serdeczne. Zapomina o mnie, czy też wy-

stawi na próbie? — zadawałam sobie pytania. Za dwa lata otrzymałam odpowiedź: znów był sobą, ciepły, serdeczny, staliśmy się nierozłączną parą. Przyszły czas na pierwsze intymne kontakty, pierwsze zbliżenia, będące dla nas obojga odkryciem nowego zupełnie cudownego świata. Gdy okazało się, że jestem w ciąży mój wybrany szalał z radości. Moi rodzice byli zgorszani. Udobruchali się, gdy wzięliśmy ślub. Przyszła na świat pierwsza córka, później druga. Z perspektywy kilku już lat małżeństwa mogą z całą pewnością powiedzieć, że dobrze wybrałam. Mam troskliwego, czulego, oddanego męża, który zawsze znajduje czas i okazję, by zrobić miły gest, czy powiedzieć ciepłe słowo. Dzieci uwielbiają ojca.

Jesteśmy zwykłymi ludźmi, więc i między nami są jakieś małe zgrzyty, ale napięte sytuacje potrafimy rozładować. Nasza historia podobna jest do historii innych małżeństw, prowadzimy spokojne życie, ale mimo to nie chciałabym, aby się w nim cokolwiek zmieniło”.

„Szczęśliwa”

### GDY WIDZĘ ICH RAZEM

„Wiele matek pisze o swoim szczęściu, którego źródłem są dzieci szczególnie utalentowane, albo piękne, albo osiągające znakomite zawodowe sukcesy. Ja chcę się z Wami po-

dzielić swoją małą satysfakcją, radością, którą odczuwam ilekroć ich oboje: Julka i Jolę widzę w zgodzie i razem. A przecież był czas, gdy zbuntowany Julek wyrwał wózek, w którym spała Jolka, niszczył jej zabawkę, wreszcie nawet uciekał z domu, bo uważał, że po przyjsciu na świat młodszej siostry nie ma w nim dla niego miejsca. Nie byliśmy w tym bez winy. Nie umiałam sprawnie dzielić swego czasu między dzieci, mąż faworyzował córeczkę. Gdy spostrzegliśmy, co się święci, było zbyt późno, by pomogły perswazje. Z pomocą przyszło... nieszczęście, długa choroba Julka. Kiedy po którejś kolejnej kryzysowej nocy zobaczył, że półprzymięta tkwią przy jego łóżku, kiedy odczuł i zrozumiał, jak niesprawiedliwie posądzają nas o brak miłości zaczął się zmieniać. Znaleźliśmy drogę do niego, a później dogadało się rodzeństwo. Moja radość jest skromna. Przeżywałam ją, gdy pałaszując ciasto Julek pyta: „A zostawiłaś kawalek dla Jolki?”, gdy Jola robi szydełkiem szalik dla brata. Już wiem, że nie będą na świecie sami.”

Matka

### ODNALEZIŁYMY SIĘ PO LATACH

„Przez piętnaście lat nasze małżeństwo przypominało ciągłą walkę. Jakże trudno przychodziło nam godzić się z upo-

dobaniami i przyważaniem partnera. Zrozumieć — jemu — że wolę teatr od mezu — mnie — że niewinne spotkanie z kolegami jest mężczyźnie tak potrzebne, jak kobiecie wymiana zdań z przyjaciółką. Nie wszystkim zresztą spotkania męża były niewinne, a i ja nie ustrzegłam się wszelkich pokus i były długie okresy, gdy nasze małżeństwo jak się to powiada „wisało na włosku”. W końcu zwyciężał jednak zdrowy rozsądek i dobro rodziny, dochodziliśmy do porozumienia i przez jakiś czas w spokoju toczyło się życie. Nabieraliśmy jednak doświadczenia. Z czasem okazało się, że kiedy ktoś przeżywa kryzys, gdy — nie daj Boże — zachoruje, ma kłopoty w pracy może z całą pewnością i zaufaniem polegać na małżonku. Nie zawiedliśmy się na sobie w trudnych sytuacjach. I tak zrodziło się coś więcej niż sojusz, czy lojalność. Pojawilo się zaufanie, przyjaźń, ciepło i stałe koleżeństwo. Z bagażem życiowych doświadczeń mądrzej niż w latach burzliwej młodzieńczości układamy swoje życie. I znajdujemy w nim nieoczekiwaną radość i satysfakcję, może późną, bo już siewięją nam skronie, ale przecież jakże ułatwiająca drogę przez życie! Jest to nieefektywne, ciche i skromne, ale prawdziwe szczęście.”

„Czterdziestolatka”

## PORADY PRAWNE §

### EMERYTURA KUZYNKI

**MARIA:** „Moja kuzynka w 1970 roku wyszła za mąż za obywatela amerykańskiego polskiego pochodzenia. W następnym, to jest 1971 roku — za zezwoleńiem naszych władz — wyjechała do Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn., gdzie na stałe zamieszkała z mężem. W Polsce, przed wyjazdem cały czas pracowała w przedsiębiorstwie państwo-

wym. W czasie okupacji była w oddziałach partyzanckich. W przyszłym roku ukończy 60 lat. Chciałaby wiedzieć, czy może otrzymać emeryturę?”

Radzimy, aby kuzynka na kilka miesięcy przed osiągnięciem wieku emerytalnego (60 lat) przesłała do Biura Rent Zagranicznych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie przy ul. Chopina 1 wniosek o przyznanie emerytury. Jeżeli będzie spełniała warunki przewidziane przepisami o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (a z Twojego listu należy się domyślać, że tak jest), uzyska emerytu-

rę, która będzie przekazywana do USA. Oprócz świadectw stwierdzających okres zatrudnienia i wysokość pobieranych zarobków, oraz dokumentów potwierdzających czynny udział kuzynki w organizacji prowadzącej walkę z okupantem, do wniosku należałoby dołączyć poświadczenie z konsulatu PRL, że przebywa na stałe w USA za zgodą władz polskich.

Wysokość emerytury zostanie obliczona według wskaźników obowiązujących w chwili jej przyznawania. Jak wiadomo, w latach 1975—1980 przewiduje się stopniowe podwyższenie świadczeń emerytalnych.

### PIERWSZY URLOP

**MIROŚLAWA:** „Moja córka z początkiem roku podejmie po raz pierwszy pracę. Do zakładu pójdzie drugiego stycznia, gdyż pierwszego jest święto. Kiedy będzie mogła otrzymać urlop wypoczynkowy? Czy będzie miała do niego prawo już w 1975, czy dopiero w 1976 roku?”

Prawo do pierwszego urlopu pracownik uzyskuje po roku pracy, zaś do drugiego i dalszych urlopow — w każdym następnym roku kalendarzowym. Jednocześnie przepisy przewidują coroczny, nieprzerwany i płatny urlop wypo-

czynkowy. Taka jest treść 152 i 153 (§1) artykułu Kodeksu Pracy. Toteż pracownik, który rozpoczął pracę z początkiem roku, pierwszego, drugiego, lub trzeciego (gdymby drugiego przypadała niedziela) stycznia i przepracował go do końca ma prawo do urlopu za ten właśnie rok.

Skoro więc Twoja córka przystąpi do pracy drugiego stycznia i przepracuje cały rok, to 31 grudnia uzyska prawo do urlopu wypoczynkowego za rok 1975. 1 stycznia 1976 roku zaś będzie miała prawo do następnego urlopu (za rok 1976).

## RÓŻNE

### NAUCZYCIELSKIE WCZASY

**KAZIMIERZ:** „Jak wiadomo zmieniono terminy ferii zimowych. Czy w tym roku nauczyciele będą mogli jechać na wczasy, tak jak w latach poprzednich?”

W nadchodzącym roku zimowe ferie szkolne przypadają w dwóch terminach: dla szkół podstawowych od 21.I do 3.II, dla szkół średnich od 5.II do 18.II.

Nauczyciele pragnący w tych okresach skorzystać z wczasów wypoczynkowych powinni składać wnioski w terytorialnych Inspektorach Szkolnych albo w Powiatowych Radach Zakładowych ZNP.

Do dyspozycji władz oświatowych oddane będą nie tylko ośrodki wczasowe ZNP, ale również innych instytucji: FWP, „Gromady”, „Sport-Turistu”, PTTK itp.

Kuratoria okręgowych szkółnych poszczególnych województw pragną zapewnić odpowiednią ilość skierowań, aby każdy nauczyciel również z rodziną miał możliwość właściwego wypoczynku.

### TECHNIKUM TELEWIZYJNE

**IRENA:** „Mam 28 lat, jestem zamężna. Oboje z mężem pracujemy w PGR, przy hodowli bydła. Ukończyłam 7-klasową szkołę podstawową i 2-letnią szkołę przysposobienia rolniczego, ale chciałabym zdobyć więcej wiedzy w tym kierunku. Myślę o Rolniczym Technikum Telewizyjnym. Nie wiem tylko, czy rozpoczynających naukę obowiązują egzaminy wstępne. Proszę również o poinformowanie mnie, od kiedy zaczyna się pierwszy semestr”.

Technikum Rolnicze przyjmuje kandydatów bez egzaminów wstępnych. Jednakże absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, szkół przysposobienia rolniczego (po 7-klasowej szkole podstawowej), absolwentów zespołów przysposobienia rolniczego oraz wykwalifikowanych rolników i mistrzów rolnictwa obowiązują-

je ukończenie semestru wstępnego. Powinnaś więc zapisać się na semestr wstępny, który trwać będzie od 3 lutego, do czerwca 1975 r. Zgłoszenia przyjmują Inspektoraty Oświaty Rolniczej w Wydziale Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu Urzędu Powiatowego oraz kierownik Służby Rolnej w Urzędzie Gminnym. Do podania załączyciorys, świadectwa szkół i dyplomy upoważniające do nauki w TVTR, oraz zaświadczenie o pracy w rolnictwie. Począwszy od 3 lutego 1975 r. Telewizja Polska nadawać będzie dla słuchaczy semestru wstępnego 3 lekcje matematyki, 2 lekcje języka polskiego oraz jedną lekcję metodyki samokształcenia w każdym tygodniu.

Oprócz tego zostaną zorganizowane punkty konsultacyjne przy wszystkich szkołach rolniczych (średnich i zasadniczych) oraz w tych zakładach pracy i miejscowościach, w których podejmię naukę co najmniej 10 osób. Będziesz więc mogła korzystać z pomocy nauczycieli w punkcie konsultacyjnym blisko Twojego miejsca zamieszkania. Po skończeniu semestru wstępnego wznovisz naukę na pierwszym semestrze we wrześniu.

## WYPADA ? NIE WYPADA

### POD CHOINKĄ

...znajdujemy upominki, spotykamy się, składamy świąteczne życzenia. Niechże nie zabraknie wśród nich także najcieplejszych życzeń pomyślności od rubryki „Wypada nie wypada”. Zdrowia i sukcesów, Mili Czytelnicy!

A przy okazji kilka związanych ze świątecznymi wizytami odpowiedzi:

**JARMILA:** „Teściowa zaprosiła nas na cały pierwszy dzień Świąt, wiem, że bardzo się napracowała przy przygotowaniach. Jak się zachować, jak gościć, czy jak domownik?”

Jak posłuszna córka. A więc nie umniejszając praw gospodyni, zgłośić swoją pomoc, a już konieczne wyreczyć teściową w zmywaniu i sprzątaniu po posiłkach. Oczywiście byłoby znakomicie, gdyby pomógł ci w tym Twój mąż.

**HALINA:** „Jesteśmy zaproszeni do kolegi w drugi dzień Świąt. Czy wypada zanieść jakiś alkohol i kwiatki?”

Kwiatki dla pani domu wskazane, ale niekonieczne. Alkohol przynosimy, gdy przyjęcie jest „składkowe” i każdy z uczestników wnosi przewidziany z góry „udział”. Albo, gdy jest to prezent dla pana domu z okazji imienin. W innych sytuacjach nie ma takiej potrzeby. W dniach Świąt nasze domy są na ogół obficie zaopatrzone nie tylko w jadło. Gospodarze mogliby pomyśleć, że macie co do tego wątpliwości...

**ANDRZEJ:** „Z okazji Świąt czekają nas wizyty u rodziny i znajomych. Wytlumaczcie mojej żonie, że nie wypada się spóźniać. Ja wyczerpałem już wszystkie sposoby!”

Chętnie — choć z wynikającym ze znajomości naszej kobieciej natury brakiem złudzeń — przypominamy, że punktualność jest podstawową regułą grzeczności, a przekraczająca 15 minut spóźnienie — obrażą dla gospodarzy. Jakże to szczęście, że jak dotąd nikt nie traktuje tego poważnie!



**Nowość dla pań!**  
Nowa luksusowa woda kwiatowa  
**„CONCHITA”**  
posiada przyjemną i fantazyjną kompozycję zapachową, odpowiada najbardziej wybrednym gustom.  
Estetyczny flakon w ozdobnym kartoniku — cena 75,—zł.

K 379

POLLENA  
*Lechia*  
POZNAN

Z okazji Świąt i Nowego Roku najlepsze życzenia miłym Klientom składa „Pollena-Lechia” Poznań

**JEŻELI CHCECIE SZYBKO — W CIĄGU DWU LAT — UZYSKAĆ ATRAKCYJNY, PRAWDZIWIE MĘSKI I DOBRZE PŁATNY ZAWÓD, ZAPISZCIE SIĘ DO ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ GLIWICKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO!**

Nauka odbywa się w idealnych i nowoczesnych warunkach. Szkoła jest świetnie wyposażona w sprzęt, urządzenia i pomoce naukowe. Przy szkole istnieje internat z własną stołówką, świetlicą, klubem-kawiarnią, salą gier itp.

Uczniowie wyjeżdżają w dniach wolnych od pracy na wycieczki w najpiękniejsze okolice naszego kraju i na atrakcyjne imprezy sportowe. Przewóz odbywa się nowoczesnymi, zakładowymi autokarami. Organizowane są również letnie obozy. Przedsiębiorstwo posiada własne domy wczasowe nad morzem i w górach.

Po ukończeniu szkoły absolwenci mogą rozpocząć pracę w przedsiębiorstwie i dalej kształcić się w Zakładowym Technikum dla uzyskania średniego wykształcenia, uprawniającego do składania egzaminów wstępnych na Politechnikę.

Uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie wyjściowe i kurtkę ortallonową oraz jeden posiłek dziennie, a za małą opłatą obiady w zakładowej stołówce.

Nie zwlekajcie zatem i zapiszcie się do Zasadniczej Szkoły Budowlanej Gliwickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego — Gliwice, ul. Bojkowska 16 — Tel. 91-07-41. K 380

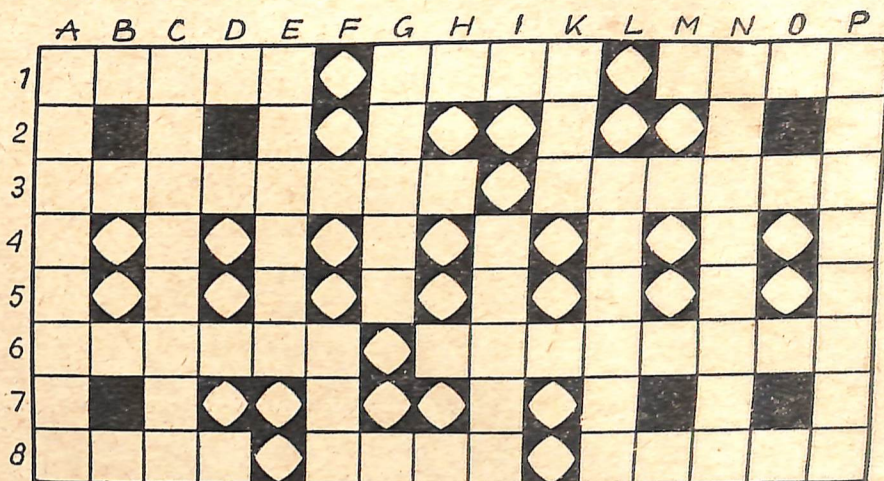


Dlaczego tracisz czas na zakupy?  
**PAMIĘTAJ!**  
Pomyślnych zakupów!

Praktyczny zawsze kupuje w Domu Sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi.  
KATALOG DSW na aktualny sezon jest wyłożony do wglądu we wszystkich urzędach pocztowych.  
Poza katalogiem oferujemy bogaty wybór:  
● tkanin wełnianych 100 proc. i z etaną  
● tkanin białych i kolorowych, DZIANIN I TKANIN:  
● Jedwabnych (torlenowych — niemnących) drukowanych i gładkich  
● żakardowych, wzorzystych  
● aksamiitów jedno i wielobarwnych  
Próbki tkanin i dzianin przesyłamy na każde życzenie.

K 381

## KRZYŻÓWKA Z SZYFREM NR 11



**POZIOMO:** 1—A) zawsze na wierzch wypływa, 1—G) część szkieletu, 1—M) narząd słuchu, 3—A) sprzęt do kometki, 3—K) broń artyleryjska, 6—A) bałagan, 6—H) uroczysty przemarsz, 8—A) ogon lisa, 8—F) ciastko z ubitej piany, 8—L) miano, tytuł.

**PIONOWO:** A—1) używa sekatora i konewki, C—1) kasjer-domokrąca, E—1) niedokrwistość, F—6) drzewo liściaste, G—1) owoc palmy, I—4) warzywo, K—1) owoc ożywiający się o zmroku, L—3) dzielnica kraju, prowincja, N—1) taniec węgierski, P—1) napój orzeźwiający.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(2—N, 6—H, 4—N, 2—G, 8—O, 7—N, 8—N, 4—L) (5—C, 7—F) (3—O, 6—D, 1—M, 5—G, 5—I, 1—N, 8—H, 3—E) (2—P, 4—A, 1—I, 6—M, 3—D, 7—C, 4—P, 8—G).

Rozwiązania samego szyfru należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — 00-950 Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. DO ROZŁOSOWANIA: sokowirówki

### OGŁOSZENIA DROBNE

**ALOESY** lecznicze wysyła hodowla Stanisław Kluz, Lubasz koło Czarnkowa.

**ATRAKCYJNA metoda wyszczuplająca!** Komplet specjalnych ćwiczeń i diet wysyła za pobraniem Ognisko TKKF — 58-560 Cieplice Zdrój, skr. pocztowa 54. K 16

**APARATY** dziewiarskie dwupłytowe, nowoczesne, uniwersalne poleca Wytwórnia „ARGOS” ul. Filtrowa 68, 02-057 Warszawa, Gwarantowana dostawa części zamiennych. Bezpłatne nauczanie obsługi. 383

**APARATY FOTOGRAFICZNE** naprawiamy — wysyłamy pocztą. Pracownia Optyczna Wyszomirski 01-001 Warszawa, Marchlewskiego 43. 384

**GOSPODYNIE i DZIAŁKOWCY!** Opcjalna atrakcyjna nowość! Okazja! Kalifornijskie pomidory „Lincoln” i „Ponderosa” niespotykana plenność piękne owoce wolne od chorób. Porcja 20 zł. Amerykańskie najnowsze bógorki i papryka porcja 15 zł, za zaliczeniem pocztowym, Helena Mularczyk 35-223 Rzeszów Zawadzkiego 11/11. I 385

**M. POLACZEK**, Tarnów, Wałowa 41, wykonuje i wysyła lecznicze pasy brzuszne i przepuklinowe. I 388

**MASZYNY DZIEWIARSKIE** saneczkowe do swetrów typu produkcyjnego wykonuje na zamówienie Specjalistyczny Zakład Mechaniki Maszyn Aleksander Smiechowski, Łódź, Obornicka 2 m. 51. 321

**PASY PRZEPUKLINOWE** (sprezynowe), pasy brzuszne, lecznicze, pooperacyjne — wysyła ortopeda Zieliński, Stradom 11, 31-068 Kraków. I 353

**PERUKI**, warkoczki, dopinki — wykonuje zakład perukarski — Ernest Taistra, 40-049 Katowice, Kościuszki 17. I 387

**WYKONUJĘ** maszyny dziewiarskie, dwupłytowe produkcyjne trzy i pięciowodzikowe z dostawą. Ryszard Werekci, 91-420 Łódź, ul. Północna 21. 224

**POCZTÓWKI** z jedną piosenką nagrywa PRACOWNIA KART DZWIĘKOWYCH 00-973 Warszawa 22, skrytka 95. W zamówieniu podać życzenia (kilka piosenek). Wobec likwidacji wszystkich placówek nagrań usługowych przyjmujemy do 30 grudnia zamówienia na rok 1975 na Dzień Kobiet, Dzień Matki, Święta Wielkanocne, oraz inne okazje. 386

**ZAOCZNE** (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: 60-959 Poznań 2, skrytka pocztowa 1111. K 48



**KREDKI DO WARG**  
*Celia*  
to symbol elegancji i wysokiej jakości

produkowane w dużej gamie kolorów i odcieni z surowców najwyższej jakości, spełniają wszystkie wymagania mody i gusty indywidualne Pań — trwałe i wydajne w użyciu

- tradycyjne — w 31 kolorach
- transparentne — w 13 kolorach
- perłowe — w 13 kolorach

K 382

Redaguje Zespół Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie 31-121, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie 35-002, ul. 1 Maja 10, Oddział w Olsztynie 10-007 ul. Szrajbera 9-10, oddział w Wrocławiu 50-021, ul. Łaciarska 33.

Ogłoszenia przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wewn. 32 lub 69. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały i Delegatury RSW „Prasa — Książka — Ruch” oraz Urzędy Pocztowe.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych, 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Młode małżeństwo, Janek i Wanda, zajmuje mały pokój w starej willi. Przytulne gniazdko okazuje się jednak miejscem na wulkanie z powodu hałaśliwego sąsiedztwa. Willa bowiem pęka w szwach: mają tu swoją siedzibę biura licznych instytucji. Janek coraz częściej i coraz dłużej przebywa w szkole (jest nauczycielem), aby odpocząć po domowej sielance. Wanda marzy o nowym spokojnym mieszkaniu. I zdarza się cud-nie-cud. Dziwny, niespodziewany gość ofiarowuje im przydział na nowe dwupokojowe mieszkanie w zamian za ich klitkę. Mieszkał ogień w tym pokoiku i wiąże go z nim czułe wspomnienia. Zaskoczenie, niedowierzanie — ale propozycja jest nęcąca i małżonkowie godzą się na zamianę. Po szczęśliwej przeprowadzce nowa niespodzianka... Mieszka tam już subloka-

## OPOWIEŚĆ FILMOWA

# NIE MA RÓŻY BEZ OGNIA

(polska, barwna komedia satyryczna)

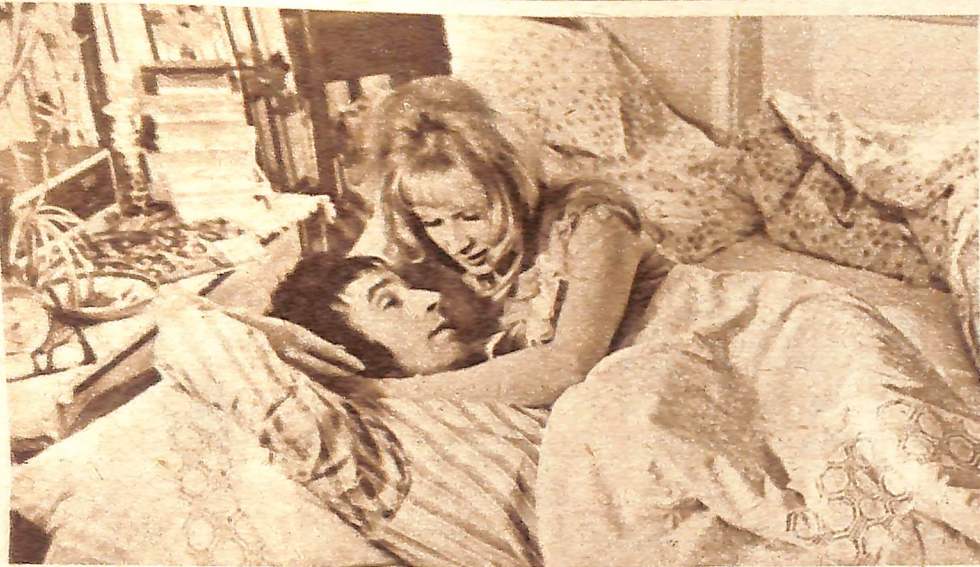
tor. Jest nim... pierwszy mąż Wandy. Jak pozbyć się intruza? — oto zadanie, które spędza sen z powiek Wandy i Janka. Gdyby Jerzy zachowywał się hałaśliwie i niemoralnie, wówczas zażalenia sąsiadów mogłyby spowodować jego eksmisję. To jest pomysł! Nocna libacja, którą

w tym celu urządza Janek przynosi fatalne skutki... ale dla Janka. Małżonkowie szukają więc nowych sposobów pozbycia się natręta. W rezultacie w mieszkaniu przybywa sublokatorów. Wprowadza się Lusią, była naręczona Jerzego i Zenek, jej aktualny naręczony.

Jak autorzy scenariusza Stanisław Bareja i Jacek Fedorowicz rozwiązali tę spiętrzoną i komicznie poplątaną sytuację nie opowiemy — to trzeba koniecznie samemu zobaczyć.

Wyjaśnimy tylko, dlaczego film opatrzone tak dziwnym tytułem: „Nie ma róży bez ognia”. Powstał on z dwu znanych przysłów, które tak zabawnie połączył milicjant (Krzysztof Kowalewski), jedna z postaci komedii.

W filmie reżyserowanym przez Stanisława Bareję grają: Jacek Fedorowicz (Janek), Halina Kowalska (Wanda), Jerzy Dobrowolski (Jerzy), Stanisława Celińska (Lusia), Wiesław Gołas, Bronisław Pawlik, Jan Kobuszewski, Wojciech Siemion i inni.



Na wieczór

## SPÓDNICE i BLUZKI

Panie, które na co dzień czują się lepiej w ubiorach dwuczęściowych, spódnicy lub w spodniach z bluzką, wolą je na ogół także i na okazje bardziej odświętne. My proponujemy spódnice, która mimo że od dziesiątków lat stanowi „żelazny repertuar” naszego ubioru, obecnie, niezależnie od długości jest ubiorem awangardowym. Swoją największą renesans przeżywa ona teraz zwłaszcza jako ubiór południowo-wieczorny. Tak więc w spódnicy długiej do ziemi lub nawet, jeśli zależy nam na odsłonięciu nóg, zakrywającej tylko kolana, możemy przyjąć gości, pójść na prywatkę czy na duży bal. Taką nieskomplikowaną w kroju, prostą — najczęściej rozszerzaną tylko na dole spódnice — zdążymy jeszcze uszyć na tegoroczny Sylwester. Zrozumiałe, że powrót spódnic nie wyeliminował z naszego życia popołudniowych spodni. Są one tylko o wiele szersze niż całodzienne, przypominają spódnice. O charakterze spodni jak i spódnic w znacznej mierze decyduje jednak tkanina oraz bardzo „bogata” bluzka. Fason popołudniowych bluzek niczym nie różni się od noszonych przez nas na co dzień. Tak więc bluzka może być gładka, z dużym dekoltem, wpuszczana do spódnicy, noszona na wierzch, wielokrotnie marszczona w talii gumką, z falbankami, wstawkami z koronki lub nawet sportowa. Bo o charakterze tych bluzek tak, jak i spódnic, decyduje głównie wieczorowa tkanina: żorżeta, szyfon, brokat, jedwab, dżersej z domieszką lureksu (błyszcząca nitką) czy aksamit. **Jadwiga**

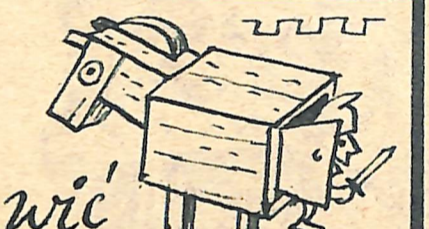
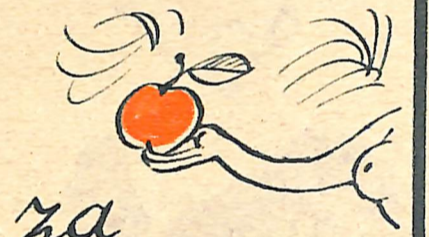
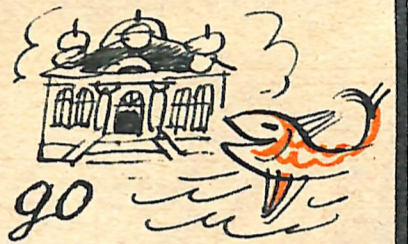


# KONKURS \* CENNE NAGRODY \* KONKURS



← KOMU — CO? →

WESOŁYCH ŚWIAT!



## WARUNKI KONKURSU

Zadanie polega na ułożeniu krótkiego wierszyka-haśła, składającego się z sylab umieszczonych na rysunkach. Należy odpowiednio połączyć obrazki znajdujące się po lewej stronie z rysunkami leżącymi po prawej stronie arkusza konkursowego.

Gdyby na przykład po lewej stronie widniał wizerunek Czerwonego Kapturka, to należałoby go połączyć z obrazkiem wilka przebranego za babcię. Życzymy przyjemnej zabawy!

Tekst należy przepisać na kartę pocztową i wraz z imieniem, nazwiskiem i adresem nadawcy wysłać do dnia 10 stycznia 1975 roku na adres: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 z dopiskiem „Konkurs-ZURT”.

Nagrody:

- I NAGRODA — GRAMOFON „STEREO HIT”
- II „ — RADIOODBIORNIK „LUDWIK”
- III „ — GRAMOFON „MISTER HIT”

Opracowanie konkursu — Zbigniew Lengren.

UNITRA

ZURT

PRODUKUJE

SPRZEDAJE

W SZELKIE INFORMACJE W SKLEPACH ZURTU I INNE...

MAGNETOFON KASETOWY MK-121

GRAMOFONY „MONO” i „STEREO”

Z. Lengren